Nr. 219 — We Lwowie Wtorek dnia 25. Września 1877. — Rok X.

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek, kwartalnie 12 marek 5 sgr. — do Francji i Anglii rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgii, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków, kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Manuskryptów Reddakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ przy ulicy Akademickiej pod l. 8, naprzeciw Hotelu Żorża; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei (Szwajcarja) i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler; w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Spł.; w Poznaniu Kazimierz Neumann Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissoniere 33. — Ogłoszenia przyjmuje Agencja p. Adama Carrefour de la Croix-Rouge, 2, Paris, w Krakowie księgarnia Adolfa Dygasińskiego.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Lwów 24. września.

Organ krakowski podjął na nowo swoją dawniejszą rolę strzyżenia i golenia w sprawach naszej polityki delegacyjnej. Wczoraj pisze, że był za poruszeniem sprawy polskiej w Radzie państwa, i ubolewał nad milczeniem delegacji. A przecież wszyscy pamiętają, że ilekroć była do tego sposobność, to kłócił się z dziennikami lwowskimi, iż napierały na delegację, by przerwała swoje milczenie. Nietylko kłócił się, ale po każdym fakcie, gdy delegacja zachowała milczenie, pochwalał tę politykę, jako bardzo mądrą i wymowną. Teraz znowu nie podobała mu się petycja we Lwowie i na prowincji podpisywana do koła delegacyjnego. Zmartwiony tym objawem, nazywa go „presją uliczną“ i „szturmpetycją“, wymierzoną na „niezawisłość poselską“, insynuując, że właśnie dla tej presji delegacja może się czuć zniewoloną do wprost odwrotnego postępowania, tj. do dalszego milczenia. Odwołuje się przytem do słów p. Zyblikiewicza, który podczas sejmu zastrzegał się przeciwko wpływom „sejmikowym“ na koła poselskie.

I my jesteśmy wielkimi zwolennikami niezawisłości poselskiej, ale takiej, która się manifestuje wobec wpływów biur ministerjalnych. Takie zaś postępowanie, które jest głuchem na opinję i na życzenia, potrzeby i dolegliwości wyborców, a natomiast na każdym kroku stosuje się do podsłuchanych u pierwszego lepszego hofrata zdań, nie zasługuje na nazwę niezawisłego. Jeżeli delegacja nawet wbrew naleganiom *Czasu*, o których dopiero dziś się dowiadujemy, milczała, to robiła jedynie stosując się do natchnień wysokiej dyplomacji, a ponieważ interesa dyplomacji bywają inne od interesów kraju, przeto wyborcy mają prawo odezwać się w tej mierze.

Dotychczas nie czynili tego, bo nie mogli. We Lwowie wzbroniła z. r. policja zgromadzenie wyborców, które zawezwało było przed siebie pp. Smolkę i Czerkawskiego. Dalej wzbroniono odbycie zgromadzenia ludowego. Przeszkodzono także nie bez udziału stańczyków uchwalenie adresu sejmowego. Wyrażeniu opinji wyborców żadna policja nie mogłaby przeszkodzić, gdyby posłowie sami od siebie zwołali wyborców dla zdania sprawy ze swych czynności i wywołania dyskusji nad tem, ale do tego nie poczuwa się żaden poseł. Wyborcom nie pozostaje tedy nic innego, jak tylko droga petycji, droga, która chyba tylko w Krakowie może uchodzić za nielegalną i niegodną uwzględnienia.

Mimo doświadczeń poczynionych od lat trzech, ani na chwilę dzisiaj nie przypuszczamy, aby delegacja chciała iść dłużej uporem. Wprawdzie przysłowie powiada, że na upor nie ma lekarstwa — ale na upor delegacyjny znajdzie się lekarstwo prędzej czy później, a do tego potrzeba właśnie dokumentu takiego, jak petycja.

Obeszłoby się bez niej, gdyby posłowie byli czujni sami i składali dowody nietylko czujności ale i czynności, jakto wykazują koła poselskie w sejmie węgierskim. Nawet w razie takich dowodów czynności, petycja z kraju dla reprezentantów tegoż powinna być pożądaną, bo służy im za podstawę i przedmiot do rozwinięcia czynności. Ale my widzimy, iż posłowie z Galicji zupełnie ignorują fakta najważniejsze, które powinne być poruszone. Np. sam *Czas* doniósł, że kolejami galicyjskiemi przechodzą teraz dla Moskali pontony, a zatem materjał czysto wojenny. Istotnie tak jest. Transporty dla wojska moskiewskiego idą nieustannie, a teraz właśnie wiozą dniem i nocą materjał mostowy z Prus i z Kongresówki, tudzież namioty. Każda reprezentacja inna czułaby się znagloną zapytać rząd, czy wie o tem systematycznem naruszaniu neutralności, i dlaczego nie zarządzi odpowiednych środków. Nasza reprezentacja zaś jakby była głuchą, ślepą i nie umiejącą czytać.

Mająż tedy wyborcy milczeć, zwłaszcza jeżeli równocześnie zjazdy z Bismarkiem utwierdzają przymierze trójcesarskie, którego skutki widzimy wszyscy i czujemy?

Przegląd polityczny.

— Im skąpsze są autentyczne wiadomości o zjeździe salcburskim, tem szersze, jak to zawsze bywa, otwiera się pole dla konjunktur i wiadomostek sensacyjnych. Do tych ostatnich zaliczyć można pogłoskę, że w Salcburgu wystąpiły kwestje nie będące na porządku dziennym, które nadały tak niespodziewany zwrot obradom, iż hr. Andrassy dwa razy do cesarza telegrafował. Pośrednim wynikiem salcburskiej konferencji może być poniekąd to, że niemiecka prasa, która dotąd bezustannie podmawiała Austrję do czynnego wystąpienia, rozumie się, w interesie Moskwy, teraz poczyna wychwalać austrjacką powściągliwość i wykazywać korzyści, jakie przyniosło Austrji neutralne jej stanowisko. Oznacza to poniekąd zwrot w polityce, a a może i *pium desiderium*, by Niemcy a respective rząd ich coraz jawniej za Moskwą ujmujący się, naśladował pod tym względem swoją sąsiadkę.

Prawdą też być może co jeden dziennik donosi ze strony dobrze poinformowanej, iż narady dwóch mężów stanu nie wykażą w najbliższym czasie żadnych widocznych rezultatów i że ks. Bismark nie wystąpił z żadnemi propozycjami, któreby mogły Austrję angażować bezpośrednio; wśród takich okoliczności mogło nie przyjść do żadnych postanowień i tylko hr. Andrassy skonstatował zgodność swą z poglądami ks. Bismarka, w tem co dotyczy wojny moskiewsko-tureckiej. W przyszłości zatem, jak utrzymuje owa dobrze poinformowana strona, będzie Austrja i nadal postępować zgodnie z Niemcami i oba te państwa nie uczynią ani w Konstantynopolu ani w Petersburgu żadnego kroku, któryby nie był poprzednio rozważony przez obu mężów stanu. Takim sposobem istniałoby w dalszym ciągu przymierze dwu cesarskie. A ponieważ na razie Moskwa odrzuca wszelką medjację, ta zaś nie może nastąpić bez zawezwania o nią z Petersburga, więc obecnie nie ma co myśleć ani o zawieszeniu broni, ani o zawarciu pokoju.

Inne przypuszczenie, istniejące jeszcze przed zjazdem okazało się, jak utrzymuje *N. fr. Presse*, mylnem. Sądzono mianowicie, że w Salcburgu Bismark będzie usiłował ratować naciśniętą Moskwę, a nawet dopomódz jej bezpośrednio i w tym celu zamierzał pozyskać Austrję. Ale właśnie jest to szczególną cechą owego „trójcesarskiego“ przymierza, że dwa neutralne cesarstwa wcale nie spieszą z pomocą, czy to dyplomatyczną czy wojenną, trzeciemu, który jej ze wszech miar potrzebuje. Wielkie wprawdzie współczucie osobiste ma cesarz Wilhelm dla swego cesarskiego synowca; ale bardzo trafnie wyraził się jeden z południowych niemieckich dzienników, że „naród nie ma żadnych synowców“; ks. Bismark nie wdaje się w politykę, która nie ma za sobą uznania wszystkich stronnictw, a zwłaszcza w polityce zagranicznej. Moskwa ma teraz przywrócić swój militarny urok, który ostatecznie zbankrutował; ale w tem wielkopaństwowi jej sąsiedzi nie mają żadnego interesu. Moskwa nie otrzymała od Europy żadnego mandatu do prowadzenia wojny; owszem wyraźnie oświadczyła, że występuje na własną rękę. Obecnie wyciąganie Moskwy z błota, w jakiem ugrzęzła finansowo i militarnie, nie może być zadaniem Europy, w której interesie właśnie leży jej osłabienie.

— Do *Eastern Budget* piszą z Warszawy, że stronnictwo panslawistyczne z dniem każdym staje się mniej popularnem w Moskwie i w sferach rządowych moskiewskich poczynają postępować sobie z niem wcale bez ceremonji. Jenerałowi Czernajew nie dano żadnego dowództwa na Kaukazie i ten z niczem powrócił do miasta Moskwy. Jenerał Ignatjew tak choruje na febrę, iż musiał osiąść w Kijowie, a panu Aksakow robią ze wszystkich stron wyrzuty, że był głównym propagatorem złudzeń, które Moskwę w obecną wojnę wciągnęły. Jak się okazuje, Moskale upatrują teraz, kogoby wybrać na ofiarnego kozła.

— We Francji na głosowanie wyborców wyznaczono dzień 14ty października. Izby mają się zebrać 6. listopada na sesję nadzwyczajną. Tymczasem rząd obecny prowadzi dalej agitację. Niedawno skonfiskował *Journal des Débats* za artykuł, w którym został skrytykowany manifest marszałka; zagraża pociągnięciem do sądu, tych, którzy rozpowszechniają „fałszywy“ manifest Thiersa. A tymczasem ustępy z manifestu marszałka omawiające stosunki Francji z zagranicą przez dzienniki niemieckie i włoskie jednogłośnie nazwane są kłamstwem; byłym deputowanym większości, którzyby na zgromadzeniach wyborczych przemawiali za postawieniem ministrów w stanie oskarżenia zagrożono uwięzieniem.

Wojna.

Zabawnie brzmią telegramy głównej kwatery moskiewskiej. Wczoraj donoszono z Górnego Studnia pod datą 22go b. m., że dzień poprzednio, t. j. dnia 21go Mehemed Ali zaatakował jenerała Tatiszczewa pod Cerkowną, ale został odparty i Moskale trzymali się na dawnych pozycjach. We dwanaście godzin później, przyszedł urzędowy telegram ze Stambułu, stwierdzający nie dwuznacznie, że d. 21. b. m. Moskale zostali na głowę pobici. Rzeczoną depeszę, czytelnik znajdzie między dzisiejszemi telegramami. W kilka godzin po telegramie stambulskim przyszedł nowy z Górnego Studnia (patrz dzisiejsze telegramy) w którem jenerał Niepokojczycki mówi, że 19. i 20 było wszędzie spokojnie, a o bitwie z 21. b. m. nawet słowem nie wspomina. Warto istotnie zastanowić się bliżej nad temi depeszami. Jakim cudem jenerał Niepokojczycki telegrafując 21go nie wie nic o bitwie stoczonej pod Cerkowną, jeżeli wiedział o niej o dwanaście godzin wcześniej donosząc, że Tatiszczew utrzymał się na swoich pozycjach? Zdaje nam się, że powyższą zagadkę nie trudno rozwiązać. Oto Mehemet Ali pobił w rzeczy samej Tatiszczewa, a teraz Moskale nie wiedząc jak tę klęskę zatuszować, udają w swoich depeszach, że o bitwie nic nie wiedzą. Że klęska była stanowczą, wypływa jasno już z pierwszej depeszy moskiewskiej. I tak donoszono w niej, że Turcy uderzyli najpierw na lewe skrzydło Tatiszczewa, potem na prawe, a w końcu na centrum i wszędzie zostali odparci. Pytamy jakim sposobem stać się mogło, aby nieprzyjaciel bity na jednem skrzydle, mógł z równą energją przedsięwziąć ataki na drugiem i w centrum? Jeżeli uderzał na całej linji, to musiał być zwycięskim. Prócz tego Moskale donosili tylko o utrzymaniu się Tatiszczewa na dawnych pozycjach, ale o stratach tureckich słowem nie wspomnieli. Jest to zwykły ich sposób przyznawania się do porażki.

O ile zwycięstwo tureckie było stanowczem, trudno jeszcze wyrokować. Mianowicie nie wiadomo, czy w skutek tej klęski Moskwa opuściła Bielę i przeszła na lewy brzeg Jantry. Jeżeli to nie nastąpiło, do nowej bitwy pod Bielą musi przyjść bardzo prędko, i tam rozstrzygną się ostatecznie losy kampanji tegorocznej. Jeszcze jedna uwaga. Co znaczy, że ostatni telegram moskiewski z Górnego Studnia jest wysłany przez Niepokojczyckiego, a nie przez w. ks. Mikołaja? Czy przypadkiem, w. książę nie uznał za stosowne opuścić już Górny Studeń i przenieść się gdzieś w bezpieczniejsze miejsce, np. do Sistowy? Bardzo to prawdopodobne.

Wielkie zwycięztwo Mehemeta Alego musi pociągnąć za sobą wycofanie wojsk moskiewskich z Szypki, i odwołanie armji stojącej pod Plewną. Szczególnie to drugie powinnoby jak najprędzej nastąpić, gdyż, o ile się zdaje, położenie Osmana nie jest najprzyjemniejsze. Wycieńczony czternastodniowemi bojami, znakomity ten wódz nie będzie mógł długo opierać się nieprzyjacielowi, który ustawił przeszło 400 dział, jeżeli wczas nie otrzyma posiłków. Wprawdzie od Sofji spieszy mu na pomoc Szefket pasza prowadzący z sobą 150.000 działowych nabojów, ale niewiadomo, czy Szefket ma takie siły, aby mógł przełamać żelazny pierścień moskiewski, otaczający Plewnę. Że Moskale otoczyli Plewnę, to zdaje się być niestety faktem spełnionym. Według tego, co dziś ze Stambułu donoszą, wiadomości od Osmana sięgały w stolicy po dzień 19. b. m., a później nie miano od niego żadnych już doniesień. Widoczną jest więc rzeczą, że bezpośrednią komunikację z Sofją ma on przerwaną. Ponieważ Osman ma cierpieć wielki brak amunicji, przeto rychłe połączenie się jego z Szefketem jest kwestją życia lub śmierci.

Tureckie działania nad Czarnym Lomem.

Działania Mehemeta Alego dadzą się streścić w następujący sposób: Na drugi dzień po bitwie pod Karahasankiej, t. j. 1. b., głównodowodzący pojechał z Sarnafuslar do Razgradu, gdzie przedewszystkiem zajął się rozdzieleniem korpusu Achmeda Ejuba, składającego się z 4ch silnych dywizyj, na dwa oddzielne korpusy, każdy po dwie dywizje. Do pierwszego korpusu, pod dowództwem Alego, weszły dywizje Nedżyba i Fuada paszów; do drugiego, pod dowództwem Assaf paszy, dywizje Sabita i Ali Riza paszów. Zajął się przytem Mehemet urządzeniem pociągów, ażeby wojska, mające wyruszyć w pochód, nie zatrzymywały się w drodze z powodu podwozów z prowiantem. Zebrał więc przeszło 2000 fur jednokonnych, i takowe za armją wysłał tak, że żołnierz nigdy nie cierpiał niedostatku; przyszedłszy na biwuak, miał zawsze prowiant pod ręką, mógł zatem zaraz pełne kotły do ognia przysunąć.

Marsz armji razgradzkiej na linję Lomu rozpoczął się dnia 3. b. m. trzema kolumnami. Kolumna lewoskrzydłowa, składająca się z dywizji Sabita, poszła na Ogarcin, zkąd według okoliczności miała się zwrócić na Kacalewo, lub na Kostancy; główna kolumna, t j. korpus Achmeda Ejuba, ruszyła przez Esirdze, Kostancę do Soleniku, prawa zaś przez Tarlak-Nisowę. Wódz naczelny wiedział, że Nisowa, Solenik i Kostanca na linji Biela-Lom słabo są obsadzone, i że znaczniejsze siły moskiewskie dopiero w dobrze oszańcowanej pozycji pod Kacelewem dadzą się napotkać; wydał tedy rozkaz kolumnom swoim, aby nie zważając na opór, jaki mogłyby spotkać, śmiało szły naprzód. Kolumny miały stanąć nad Lomem 4go wieczorem i tam oczekiwać dalszych rozporządzeń do uderzenia na Kacelewo.

Stało się według rozkazu. Dnia 4go b. m. wieczorem lewe skrzydło tureckie zajęło Kostancę, środek Solenik, a prawe Nisowę. W godzinę potem prawe skrzydło odebrało rozkaz przysunąć się bliżej środka. Kolumny w marszu swym nie napotkały żadnego prawie oporu; stoczyły tylko kilka mniejszych forpocztowych potyczek z Moskwą udającą się ku Kacelewowi.

Drogi, jakiemi lewe skrzydło i środek turecki zmuszone były posuwać się w marszu swym naprzód, są tak szkaradne, iż trudno dać o nich wyobrażenie nawet w przybliżeniu. Nie są to drogi, lecz raczej ścieżki, na szerokość zaledwie paru koni; czepiające się po wzgórzach i urwiskach; pełne wybojów — słowem, cud wielki że artylerja przejść tamtędy zdołała. Marsz był nad wyraz męczący, lecz wytrwałość turecka wszystko przemogła. Żołnierze na rękach wyciągali działa i jaszczyki; bez ręcznej pomocy żołnierzy, konie same nigdyby nie dały rady. Szczególnie pomiędzy Esirdze i Kostancą, gdzie droga zaledwie na $1 \frac{1}{2}$ metra szeroka, przemarsz artylerji był trudny. Na przebycie jednej mili drogi, licząc na prost z Esirdze do Kostancy, trzeba było całych godzin czterech, tak tam droga szkaradna i niebezpieczna zarazem, szczególnie przy spuszczaniu się z gór, bo na każdym kroku tylko i patrzeć, że działo w przepaść poleci z końmi i ludźmi. Wzruszającym był widok tysiąca ludu spieszącego w ślad za kolumnami wojska. Byli to chłopi z wiosek okoli-

Z AMERYKI.

San Francisco 26. sierpnia (w niedzielę.)

Jakoś w ostatnich kilku miesiącach z powodu często powtarzającej się paniki finansowej — jako też w skutek niedawno tu zaszłych rozruchów komunistycznych mieliśmy tutaj niezmiernie ponure czasy... Aż z nagła jakby za dotknięciem jakowejś rószczki magicznej publiczność nasza zazwyczaj tak obojętna na wszystko inne prócz codziennego chleba itd. obudziła się z tego, że tak rzekę letargicznego uśpienia, i jakby nowem jakimsieć życiem ożywiona, teraz poczyna na nowo oddychać...

Już mało kto i pyta jak tam akcje na bursie stoją — nikt zdaje się nie troszczyć jak wiele złota nasze kopalnie wydają — a mało kogo już teraz obchodzi co tam się na półwyspie bałkańskim dzieje — albo co „nasi przyjaciele Moskale“ w Azji mniejszej porabiają itd. itd., lecz za to wszystko co żyje, osobliwie co się liczyć może do wyżej usposobionej klasy społeczeństwa naszego, niczem nie zajmuje się bardziej jak tylko występami na scenie tutejszej naszej uwielbionej artystki Polki, a którą wszystkie dzienniki miejscowe i większe i mniejsze nazywają jednogłośnie jakby jakimś „Meteorem“ spadłym z nagła z teatralnych regjonów, jakby nową gwiazdą zeszłą na horyzoncie artystycznym w Ameryce i wiele tp.... W istocie po wszystkich kawarniach, salonach i wszystkich miejscach publicznych i gdzie tylko człowiek się obróci — nie słychać innej rozmowy jak tylko o tej „*artystce Polce*“ — zdawałoby się, że cała atmosfera nie jest przepełnioną niczem innem jak tylko jej glorją.

O! jakże pocieszającem jest widzieć, że w tym narodzie na pozór tak otrętwiałym — na spodzie przecież spoczywa jakiś duch, który go ożywia — i że i tu są ludzie tacy co potrafią oddać należytą sprawiedliwość prawdziwemu talentowi — a jeszcze talentowi z naszej narodowości tak dzisiaj wszędzie upośledzonej... Zaprawdę cały ten zaszły tydzień był dla naszej publiczności istną biesiadą teatralną, prawdziwym festynem...

W poprzednich moich korespondencjach na początku tego roku donosiłem wam już cokolwiek pod względem pobytu pani Heleny M*** pomiędzy nami — jakkolwiekbądź nie od rzeczy będzie, że przy tej okazji przytoczę tutaj kilka innych szczegółów dotyczących się jej pożycia w Kalifornji a które mogą zainteresować czytelników waszych...

Jakoż w kilka tygodni po przybyciu swojem zeszłej jesieni z Warszawy do San Francisco, pani Helena M*** udała się natychmiast w głąb kraju — do miejsca takzwanego Anaheim w okolicach Los-Angelos o 400 mil angielskich ztąd odległego na południe... zakupiwszy kilkadziesiąt morgów ziemi zamyślała ona osiąść tam już jeżeli nie na zawsze to przynajmniej na kilka lat. w celu znalezienia spoczynku po tyluletnich mozołach swojego zawodu artystycznego...

Od kilku osób co ją tam odwidzali, zasięgłem kilka drobnych szczegółów dość zajmujących, odnoszących się do pożycia domowego naszej artystki w tem przecudnem zaciszu wiejskiem... Miała ona tam swój domek schludny „son petit Trianon“, kawałek roli, a przytem i małe gospodarstwo, jak np. swoje krówki, swoje koniki, pełno drobiu na podwórzu itp., po największej części sama zajmowała się gospodarstwem domowem sama gotowała dla czeladzi wiejskiej złożonej z literatów, artystów itd., a którzy pozamieniali tymczasowo swoje pióra i pędzle na sochy i pługi, prócz tego szyła, prała, sprzątała w pokojach i prawie wszystko sprawowała jak przystoi na dobrą gospodynię, w małych tylko przerwach wyjeżdżała ona konno o kilka mil w pole (pani Helena ma być do zadziwienia doskonałym i niezmordowanym jeźdźcem jakich rzadko)... „A było „to nader pociesznie widzieć, mówił mi mój *stary* „*poczciwy*, kiedy po całodziennej pracy w polu „lub ogrodzie, po skończonej wieczerzy, która „zwykle odbywała się dość długo wśród ożywio„nej rozmowy o literaturze, sztukach pięknych „i innych wysokich przedmiotach, a z których „ja czasami mało co zrozumiałem, nasi *panowie* „*parobcy* zamiast udać się do spoczynku, popra„wiając sobie czupryny albo pokręcając wąsiki „otaczali do koła *naszą artystkę*, która zwykle „albo recytowała im jakoweś wzniosłe ustępy „z autorów klasycznych, alboli też usiadłszy przy „fortepianie przygrywała niektóre przecudne „symfonie z Mozarta, Szopena i innych, lub też „śpiewała prześlicznym głosem ulubione arje „z Moniuszki.... i tym sposobem przepędzano „czasem aż do późnej nocy.“

Szkoda tylko, że nie pojawił się tam jaki dzielny poeta, a któryby potrafił oddać wiernie całą te scenę w jakich pięknych wierszach, — a istotnie byłaby to idyla zdolna uwiecznić do najpóźniejszych pokoleń pobyt tej artystki na tej półkuli.... Lecz jak wszystko się na tym biednym świecie kończy, tak też i cała ta scena wiejska już podobno na zawsze się zakończyła. Jak słyszałem, domek ten, w którym pani Helena kilka chwilek przepędziła, opuszczony, — od czasu jej wyjazdu ztamtąd podobno że wszystko tam na około pobladło — i tęskno i smutno wygląda.

. . . Koniec końców po kilkomiesięcznym pobycie swoim tamże, p. Helena M*** zachęcona licznemi obietnicami, a więcej jeszcze za namową bliskich swoich przyjaciół, dała się wreszcie nakłonić do powrotu do San-Francisco, a to w celu wydoskonalenia się w angielszczyźnie tak, ażeby módz występować na scenie amerykańskiej i tym sposobem zaznajomić publiczność tutejszą z niezrównanym jej talentem.... Niestety! od czasu swojego powrotu z prowincji, a który nastąpił na początku b. r. aż do samej chwili jej pierwszego pojawienia się na scenie tutejszej, pobyt jej w San-Francisco był nieprzerwanem pasmem ciągłej mozolnej pracy, a przytem i nieustannych umartwień i dolegliwości prywatnych (nieodzownych w życiu każdego z nas śmiertelników), a pod których brzemieniem niejeden mąż żelaznego temperamentu ugiąłby się.... Nietylko że trzeba było jej uczyć się języka obcego, ćwiczyć się w wymowie, ale prócz tego musiała ona jeszcze uczyć się na pamięć ról w jakich miała występować. Zarazem musiała ona także uczęszczać do teatru, zawiązywać potrzebne znajomości i stosunki w celu ułatwienia sobie wstępu itd.

Często z wybladłą twarzą i karmazynowemi oczami od płaczu widywano ją siedzącą przy stoliku i zajętą po całych prawie dniach, a nawet po większej części w nocy swojemi studjami. Nigdy ona nie użalała się przed nikim, a kiedy ją już bardzo coś dotknęło, to jedynej pociechy szukała ona we łzach własnych. W rzadkich chwilach wolnych, jakie jej pozostawały, przepędzała ona czas na niewinnych rozrywkach w gronie dobranych przyjaciół, najczęściej z pomiędzy rodaków. Nadzwyczaj lubiała muzykę i śpiew. Nadewszystko zaś przekładała wycieczki w piękne okolice, albo też spacer po ogrodach.

W końcu wydoskonaliwszy się w języku angielskim i kiedy nasza artystka czuła się już zupełnie przysposobioną do wystąpienia, to jeszcze natrafiła ona na wiele nieprzełamanych trudności, a które zazwyczaj spotykają tutaj prawie wszystkich cudzoziemców, mało znanych.

Jak zazwyczaj, dyrekcja jednego z najcelniejszych tutejszych teatrów „California Theater“ z początku mało jej przyobiecywała, a później zwlekała — a kiedy na nowo przyrzekła prawie już na pewne, to znowu odwlekała pod różnemi pretekstami, i tak bezprzestannie. Żyjąc przez jakiś czas w ciągłem wyczekiwaniu i ciągłem zawieszeniu, nie raz nasza artystka znękana prawie do ostatniego, zdawała się prawie upadać na duchu, lecz nigdy nie straciła ona na moment jeden odwagi. Zaprawdę nigdy w życiu mojem nie napotkałem kobiety, obdarzonej taką energją, rezygnacją i moralną odwagą!

Nareszcie po długiem zwlekaniu i wahaniu się, kiedy John Mc. Callough, dyrektor i właściciel California Theater, po kilku próbach odbytych, uderzony nadzwyczajnym jej talentem, odkrył w pani Helenie M. już nie debiutantkę, jak to wprzódy sobie wystawiał, lecz *artystkę pierwszego rzędu*, natychmiast zaangażował ją na jeden tydzień, a co wkrótce ogłoszonem zostało we wszystkich tutejszych pismach publicznych, była to istotnie chwila nader radośna nietylko dla niej samej, ale i dla wszystkich jej przyjaciół i co ją bliżej znali. Lecz i tu jeszcze nie koniec na tem; jakoś na tydzień przed mającem nastąpić wystąpieniem jej i kiedy wszystko zdawało się tak pochlebnie uśmiechać, przechodząc koło jej mieszkania, wstąpiłem na chwilę aby ją odwidzieć. O, jakże boleśnie zdziwiony zostałem, kiedy wszedłszy do jej pokoju, zastałem ją siedzącą przy oknie, pogrążoną w jak największym smutku, z wyrazem niewypowiedzianej boleści na twarzy i zalewającą się krwawemi łzami, z powodu pewnej, bardzo ważnej i dotkliwej okoliczności, która ją niespodzianie zaskoczyła — i w istocie było czego płakać i narzekać!... Tu stanąłem jak wryty, nie mogąc przez kilka chwil wymówić ani słowa.

Co do mnie samego, odwykłem wprawdzie już od płakania, łzy moje prawie już wyschły, i gdyby wszystkie, jakie podczas cierpkiego mojego wygnania na obcej ziemi wylałem, pozbierać, to byłaby istna Niagara — jednakowo tym razem na widok tego żywego obrazu męczeństwa na tej ziemi, jakoś kilka łez wysączyło mi się... O! wy, którzy z tak daleka na nas spoglądacie i wszystko wydaje się wam w tak żywych kolorach, a niektórzy co zazdrościcie nam może — przypomnijcie sobie, że i tutaj nie wszystko złoto co się świeci, i że w każdem życiu pojedynczem, chociażby najświetniejszem na pozór „Tout n'est pas rose“ . . . .

czych, którzy uciekli byli w lasy i tam siedzieli z dobytkiem co uratować zdołali, przez cały czas stania moskiewskiego nad Lomem. Chłopi ci teraz ze łzami zdążali jak mogli za wojskiem tureckiem do chat swych opuszczonych, niosąc dzieci na plecach. Kto uratował woły i wóz, ten wołami powracał. Wózek niewielki zaprzężony parą bawołami, mieścił cały majątek biedaka. Ale ci mogli się jeszcze szczęśliwymi nazwać w porównaniu z większością. Większość i tego nie miała. Cały majątek składał się z tego co w ręku unieść zdołali uchodząc przed najazdem moskiewskim. Wracali więc teraz za wojskiem tureckiem — ale co znajdą? Meczety do szczętu spalone, wsie także sporo wypalone, stodoły spustoszone po największej części, a zboża stratowane lub kompletnie zniszczone, gumna pustkami świecące. Barbarzyństwo moskiewskie zostawiło po sobie zwykłe swe ślady.

Bułgarzy wszędzie uciekli za Moskalami w miarę zajmowania okolic przez tureckie wojska. Nie wiadomo tylko czy uczynili to z dobrej woli czyli zmuszeni przez Moskwę. To ostatnie zdaje się prawdopodobniejszem. Ci tylko uciekli przed Turkiem dobrowolnie, których sumienie nie było czystem, to jest ci, co za najściem Moskalów, na spółkę z Moskalami, dopuszczali się mordów i rabunków na ludności mahometańskiej. Moskwa zwykle każe Bułgarom wynosić się za sobą przy nadchodzeniu Turków, aby módz później głosić Europie, że Bułgarzy uciekają przed okrucieństwem tureckiem, a jakie to okrucieństwa, najlepiej dowodzi fakt przytoczony z Łowczy przez korespondenta Timesa, a zatem przez korespondenta dziennika wcale przyjaznego Moskwie. „Gdy po zdobyciu napowrót Łowczy na d. 3. bm., powiada korespondent wspomniany, wpadłem razem z Moskalami do miasta przed chwilą opuszczonego przez Turków, ujrzałem naprzód tłumy Bułgarów rabujących domy tureckie i bijących się między sobą o łupy po Turkach." Jeżeli więc tłum mieszkańców bułgarskich znalazła Moskwa w Łowczy, to jakimże cudem może być prawdą to, co donosi Moskal w lipcu, że Turcy uciekając z Łowczy co do nogi wyrżnęli Bułgarów?

Dnia 5. o świcie. Turcy z zajętych przez siebie w wilję stanowisk, ruszyli na zdobycie Kacelewa. Naprzód zdobyli wzgórze leżące na północ wschód od Kacelewa; po zdobyciu wzgórza, przyszła kolej na główną pozycję, t. j. na Kacelewo. Turcy jak przedtem uderzyli z niesłychanem męztwem. Moskwa dzielnie się broniła. Bój był zatem srogi. Trwał dziesięć godzin. Nareszcie pękły szeregi moskiewskie i Moskal cofnął się za rzekę. Było to już późnym wieczorem. Zapadła słota, noc i obrzydliwy stan dróg, nie pozwoliły Turkom natychmiast ścigać rejterującej się Moskwy. Rezultat wszakże bitwy był d. 6. b. m. we wtorek, był niezmiernie świetny dla Turków. Wszystkie pozycje zajmowane dotąd na prawym brzegu Lomu przez Moskwę, wpadły w ich ręce, a nadto zmuszeni byli Moskale opuścić dobrowolnie nadzwyczaj ważny punkt, wieś Popkiej i wszystkie stanowiska nad górnym Lomem, począwszy od Kacelewa do Lomu. Na drugi dzień mianowicie, t. j. 6 września o południu Moskale pod Popkiej rozpoczęli straszliwy ogień na pozycje zajęte przez Turków; ci im natychmiast odpowiedzieli. Zawrzała kanonada wściekła, trwała przez cały dzień i noc następną, aż dopiero nad ranem dnia następnego Moskwa zrejterowała się pod osłoną ognia swej artylerji. Lecz gdzie poszła, czy ku Bieli, czy w inną stronę, niewiadomo. Turcy będąc na przeciwnej stronie rzeki, nie siedzieli Moskalom na karku. Tegoż dnia 6., załoga ruszczucka dotąd spokojnie siedząca, uderzyła na Kadikioj, punkt, z którego jak kilkakrotnie Moskwa wyboju, tak, że Moskal zmuszony był i tu do cofnięcia się, noga za wieczorem d. 6. m. literalnie ani jedna noga moskiewska nie znajdowała się na prawym brzegu Lomu.

Rezultaty zatem walk pod Karahassankiej i Kacelewem, były dla Turków istotnie ważne. Nietylko bowiem odzyskali spory kawał kraju i odparli po za Lom Moskwę, lecz te stanowisk jakie zdobyli mogą teraz stosownie do okoliczności użyć do ataku na Bielę lub też do obrony w dalekich przedtem warunkach.

Lecz właśnie oto w chwili kiedy kilka tych wyrazów kreślę, jestem nader szczęśliwy, że mogę zwiastować wam, że wszystko już co było nie jest, że wszystko złe już minęło, i że dzisiaj pani Helena M. może się nazwać pod każdym względem tryumfującą. Jeżeli nareszcie jakiś tam magnat na dworze francuskim w nagłem uniesieniu zalotności nazwał prawdziwą artystkę „Adrienne Lecouvreur" „Vous etes la reine des Comediens," my moglibyśmy nazwać śmiało naszą Helenę M. „Napoleon des Comediennes." Zaiste, jej pierwsze wystąpienie na tutejszej scenie w roli „Adrienne Lecouvreur," a które miało miejsce d. 20. b. m. będzie jej najświetniejszem „Soleil d' Austerlitz," a które powinno oświecać na zawsze jej przyszłość. Nie wiedzieć co podziwiać więcej w naszej artystce: czy olbrzymią pracę, czy jej wytrwałość i energję w nauczeniu się języka w tak krótkim czasie, czyli jej niezrównany talent.

Wystąpienie to nie było poprzedzone bynajmniej żadnemi, sążnistemi afiszami, ani też bombastycznemi reklamami lub olbrzymiemi portretami itd., jakiemi nasi artyści amerykańscy zwykli się zalecać przed publicznością. Naprzód około połowy b. m. dzienniki miejscowe oznajmiły nader skromnie o mającem nastąpić wystąpieniu pani Heleny M. artystki polskiej itd. Następnie pojawiły się to i owdzie bardzo skromne afisze i tylko po znaczniejszych składach muzycznych, księgarniach i innych wielkich sklepach powywieszano piękne fotografje pani Heleny.

Klasyczne rysy jej twarzy, z niewypowiedzianym wdziękiem i pewnym wyrazem słodyczy, z po za które przebija się melancholja, a oczywiście wyższą inteligencją, zaraz z początku obudziły dla niej jak najżywszą sympatję u publiczności. Każdy niemal z przechodniów zastanawiał się z podziwieniem przed fotografją, i każdy się był niecierpliwie zapytywał o nazwisko. Każdy podziwiał tę postać, która mimowolnie przypomina nam owe klasyczne czasy Grecji i Rzymu. (D. n.)

Położenie pod Plewną.

Bukareszt 18. września.

„Co słychać pod Plewną?" oto jedyne pytanie jakiem zaczepiają mnie na każdym kroku, od chwili powrotu mojego z Grywicy. Dyplomaci i wojskowi, kupcy i obywatele, Moskale i Rumuni, wszyscy jakby się namówili, powtarzają na wszystkie strony: „Co słychać pod Plewną?" Przypuszczając, że nietylko w Bukareszcie panuje tak ogólne zainteresowanie się tą sprawą, sądzę, że nie od rzeczy będzie, *wobec przygotowań do nowych ataków*, raz jeszcze skreślić obecną sytuację dwóch walczących armji, według tego jak sam na miejscu sprawdziłem.

A najprzód pomówmy o samej Plewnie. Nazwa miasta stała się zbiorową nazwą stanowisk tureckich, które, jak wiadomo, bynajmniej nie mieszczą się wszystkie w tem mieście. Plewna posiadać ma 30.000 mieszkańców, a jeśli cyfra ta jest dokładną, można przypuścić, że przynajmniej dziesiątą część ich stanowią mężczyźni, zdolni, w razie danym, wzmocnić w każdej chwili szeregi Osmana paszy, podobnież jak kobiety i dzieci, które niezmordowanie dostarczają żywność i amunicję żołnierzom walczącym na szańcach. Siły wojska tureckiego z dokładnością oznaczyć nie mogę; według wszelkiego prawdopodobieństwa składa się ona z 55.000 wojska regularnego, 10.000 nieregularnego, 5.000 jazdy i 60 armat.

W każdym jednak razie Osman pasza umie tak manewrować ze szczupłą tą armją, że tam, gdzie najbardziej jest zagrożony, zjawia się zawsze z przeważającemi siłami. Bardziej przecież jeszcze utrzymuje się on na swych stanowiskach, umiejętnem zużytkowaniem obronnych z samej natury pozycji. Miasto Plewna leżące w dolinie rzeki Grywicy, otoczone jest wzgórzami niezbyt wysokiemi, o tyle jednak wyniosłemi, że dla atakujących wojsk, nadzwyczajne przedstawiają trudności. Ku północy rozciąga się dość obszerna dolina Grywica i z tej strony trudną byłaby wprawdzie obrona miasta Plewny przeciw Moskalom i Rumunom zajmującym wyżyny na prawym brzegu rzeki Grywicy, ale przewidując to Osman pasza, zbudował na wzgórzach przy Bukowie i Grywicy podwójny szereg redut w ten sposób rozłożonych, że tylne reduty dominują nad pierwszym ich rzędem. Niemniej silną jest Plewna od strony wschodniej, gdzie bronią jej ufortyfikowane wzgórza po lewej stronie drogi do Bieli. Na pierwszym planie widać tam oszańcowany obóz z silnemi na skrzydłach redutami. Osman pasza nie zaniedbał również umocnić wzgórza leżące w tyłach Plewny i zapewnić sobie w ten sposób bezpieczną linję odwrotową — a wszystkie te ziemne fortyfikacje nadają Plewnie pozór wielkiego oszańcowanego obozu i za taki przez szturmujące wojska uważaną być musi.

Plewna nie jest nie zdobytą, ale też niepodobna wziąć ją jednym szturmem i w tem głównie zbłądzili Moskale, że zdawało im się, iż zdobędą ją za jednym zamachem.

Korzystne stanowiska moskiewsko-rumuńskiej armji przed bitwą z 11. i 12. bm. nie stały się mniej dogodnemi pomimo utraty trzech redut tureckich zdobytych poprzednio na lewem skrzydle. Do stanowczego jednak zamachu siły ich nie były wystarczające. Pewna wpływowa osobistość mówiła mi przed bitwą, że byłoby bardzo pożądanem wstrzymać jeszcze atak i lepiej się do niego przygotować, gdyż razem z armją rumuńską, na którą Moskale nie wiele liczą, nie ma pod Plewną nawet 70.000 ludzi, a trzydniowa kanonada nie okazała się dość silną aby zmusić tureckie baterje do milczenia. Bez względu na to postanowiono koniecznie dziś stoczyć bitwę, licząc, że odwaga żołnierzy zastąpi ich liczbę. Żołnierz moskiewski jest wprawdzie wytrwały i cierpliwy — i wiele znieść może — ale i on jest także tylko człowiekiem, którego siły mają swoje granice — tymczasem dowódzcy moskiewscy zbyt często przekraczają te granice, zapominając, że zmordowany żołnierz potrzebuje odświeżyć swe siły, jeżeli w przeciągu dwóch dni ma dziesięć razy iść do szturmu. To jest rzeczą niemożliwą, i dlatego też korzyści odniesione pod Plewną 11. bm. musiały być nazajutrz utracone.

Obecnie połączona moskiewsko rumuńska armja zajmuje następujące stanowiska:

Na krańcu prawego skrzydła stoi dywizja jazdy Laszkarewa, kolumny której docierają aż do Widu, aby się przekonać, czy to prawda, że Osman pasza otrzymuje posiłki. Obok Laszkarewa rozłożona jest armja rumuńska, zajmująca przestrzeń od Bukowy do drogi grywickiej; wojska dobrze oszańcowane, a baterje zaledwie o dwa kilometry oddalone od tureckich. W tej armji wcześnie pomyślano o zastąpieniu strat poniesionych świeżemi wojskami; już 13. bm wyruszył z Turn Magurelli bataljon strzelców, który 15. stanąć ma w Wrbicy; jednocześnie wyprawiony został jeden pułk piechoty, który także między 15. a 17. bm. stanąć ma na miejscu. Dziś Moskale lepsze już mają wyobrażenie o swoich sprzymierzeńcach, ale nie mają jeszcze zupełnego do nich zaufania. — „W pierwszej bitwie — powiadają młoda armja bywa zawsze odważna i waleczna, ale zobaczymy jakie będzie dalej jej usposobienie, gdy przyjdzie znosić ciągłe trudy i niewygody." Co prawda, ja sam nieraz słyszałem oficerów rumuńskich zapytujących z niechęcią: „O co my się bijemy?" co zdaje mi się nie jest objawem zbyt dobrego usposobienia.

Od drogi grywickiej aż do Radiszewa ciągną się stanowiska armji moskiewskiej: daleko naprzód wysunięte ich baterje, uzbrojone są olbrzymiemi działami; wojsko, dostatecznie zasłonięte, składa się z korpusów, czyli dokładniej mówiąc, z resztek korpusów Krüdenera, Zotowa i Imeretyńskiego. Dotąd niepodobna mi było oznaczyć cyfry zabitych i rannych, gdyż nie było dokładnych raportów — ciągle jeszcze nadchodzą nowe raporta od dowódców, wiele ambulansów opóźniło się — w wielu pułkach nie dokończono obliczeń — w każdym razie, sądzę że nie omylę się, oceniając ogólne straty pod Plewną na 26.000 ludzi. Widać ztąd, jakich znacznych wymaga posiłków armja moskiewsko-rumuńska, jeśli ma na nowo rozpocząć akcję. Dotąd przybyło zaledwie 10.000, dalsze spodziewane są w najbliższym czasie. Przybyć zaś ma tych posiłków nie tylko tyle, ile ich potrzeba na zapełnienie luk, ale w takich rozmiarach, aby mieć możność rozpoczęcia ofenzywy przeciw Osmanowi w Plewnie i Mehmetowi Ali nad Jantrą, z lepszym niż dotąd skutkiem.

Zaczepne działanie ze strony Turków jest prawie nieprawdopodobnem; czynione już przez Osmana paszę próby 12. i 13. bm., przy których znaczne poniósł straty, przekonały, że przewaga Turków leży nie w zaczepnej ale w odpornej taktyce i że trudno im będzie zebrać takie siły, aby zdołali wyparować Moskali z doskonałych ich pozycyj. Zresztą przekonamy się o tem w niedalekiej zapewne przyszłości.

Polit. Corresp. otrzymała następujące listy oryginalne:

Bukareszt 21. września.

Dywizje rumuńskie, atakujące 18. bm. z reduty grywickiej następną redutę turecką, musiały cofnąć się, straciwszy 400 ludzi. Moskiewsko rumuńskie baterje ostrzeliwają bez przerwy reduty i Plewnę samą. Turcy mało odpowiadają. Wieść niesie, że Osmanowi daje się czuć wielki brak amunicji.

Faktem jest, że wielka kolumna z amunicją i żywnością, przeznaczona dla Osmana paszy, maszerując z Sofji, musiała coprędzej cofnąć się do Niszu, z obawy, aby jej nie zabrały pułki kozackie, które krążą po drogach, łączących Plewnę z Sofją. W głównej kwaterze moskiewskiej wiedzą i to, że w skutek natarczywego żądania Osmana paszy, z Widdynia wysłano mu na pomoc wszystkie bataljony nizamów tamtejszej załogi. Sam Widdyń został pod strażą tylko 2000 redyfów.

Bukareszt 20. września. Służba sanitarna moskiewska tak jest przeciążoną wskutek bitw ostatnich, że mnóstwo rannych leży bez żadnej pomocy, literalnie gnijąc. Lekarzom rumuńskim nie lepiej się powodzi; sami powiadają, że mnóstwo ich rannych będzie musiało chyba dwa dni czekać po odebranej ranie, zanim ich opatrzą. Z atakami na Plewnę Moskwa dała za wygrane do czasu; najmniej 2 tygodni trzeba, by gwardja przyszła cała, i wtenczas dopiero będzie można pomyśleć o nowym szturmie. Wątpię jednak, by i tym razem się udało.

Może i złą jest strategia stron obu, lecz że taktyka Turków bez porównania jest lepszą od moskiewskiej, nie ulega to najmniejszej wątpliwości; działa tureckie i karabiny tak samo są lepsze od moskiewskich. Oprócz tego mają Turcy doskonałych inżynierów, umiejących wybrać doskonałą pozycję i takową doskonale ufortyfikować, gdy tymczasem moskiewscy inżynierowie nie są nawet zdolni dobrze nareperować mostu.

Należy do tego dodać, że Turcy mają przynajmniej o tyle prowiantu co i Moskwa, a zresztą duch żołnierza tureckiego skutkiem ostatnich powodzeń wzrósł znakomicie, Moskal przeciwnie, stracił na humorze i nie idzie już tak dzielnie w ogień, nie dlatego, by ustępował komukolwiek w męztwie, lecz że przekonanym jest iż ginie marnie, iż gdy padnie ranny, to prawdopodobnie zostawią go bez żadnej pomocy; to go przygnębia, jak się przekonałem naocznie podczas szturmu 11go bm. Generał Kryłow otrzymał dowództwo nad całą kawalerją pod Plewną. (*Daily News*).

Zimnica 17. września.

Walki pod Plewną i w Szypce trwają ciągle, ale o stanowczym rezultacie nie ma jeszcze mowy. Celem moskiewsko-rumuńskiego ataku nie było tylko zajęcie Plewny, czem nareszcie niby nie osiągnięto, lecz ubezwładnienie armji Osmana paszy. Gdyby się to było udało przeprowadzić, armja moskiewsko-rumuńska, stojąca pod Plewną w sile 80.000, byłaby poszła w pomoc carewiczowi, na którego Mehmet Ali ze wszystkich stron napiera. Cel ten nie został jednak osiągnięty. Wprawdzie walki z 11. i 12. bm. niezaprzeczenie wstrząsły stanowiskiem Turków, ale cernowanie armji Osmana paszy wcale się nie powiodło. Dziś może on cofnąć się na południowy zachód i zająć nowe stanowiska, gdzie znowu będzie przytrzymywał najmniej 60.000 Moskali.

Zajęcie tureckich szańców, wysuniętych w Grywicy i Radiszewie, jeżeli wyzyska się pozycje należycie i szczęśliwie, może doprowadzić do opuszczenia Plewny; Osman pasza przez szczęśliwy atak na pozycje zajęte dnia poprzedniego przez Skobelewa, sparaliżował zupełnie strategiczną wartość zwycięstwa moskiewsko-rumuńskiego, odniesionego 11. bm., przebił bowiem żelazny pierścień, którym chciano jego armję opasać i otworzył sobie drogę do centralnego odwrotu. Po bitwie 12. bm. oczekiwano powszechnie, że Osman uderzy w kierunku Tyrnowy, aby się połączyć tam z Mehmedem Ali. Taka operacja jednak byłaby nieoględną, a zdolny i zręczny turecki jenerał nie zrobił tej usługi Moskalom, aby opuścił swoje silne pozycje pod Plewną i wśród nieprzyjaźnych okoliczności narażał się na walkę w otwartem polu, nie mając podstawy odwrotowej. Jasno jest, że Osmanowi nie pozostaje nic innego, jak trzymać się do upadłego w Plewnie i czekać, dopóki mu nie przyjdzie z pomocą Mehmed Ali przez Bielę, lub Sulejman przez Trojan. Jeżeliby Osman nie mógł się trzymać w Plewnie, nie uda się na wschód, ale posunie się na południowy zachód, przez Górny Dubnik i Felis wzdłuż rzeki Panego, ku Sofji i obsadzi pozycje, oczekując posiłków z Orhanie.

W walkach 11. i 12. bm. odgrywała artylerja daleko większą rolę niż w poprzednich atakach. Tylko atak Skobelewa, uskuteczniony był na stary sposób, w formacji kolumnowej.

Dla tego też i straty na tej stronie były daleko większe. Dnia 12. atakowali Turcy z wielką energją pozycje południowe, zajęte przez Moskali, także i wielką redutę Grywicę. Nie udało im się zająć tej ostatniej pozycji. Kilka szturmów odparli Rumuni. Osman pasza był jednak szczęśliwszym z Skobelewem. Zwracał widocznie większą wagę na południowe pozycje. Turcy z bezprzykładną brawurą i pogardą śmierci uderzali pięć razy na moskiewskie stanowiska. W końcu oświadczył Skobelew, że nie może dłużej się trzymać. Moskale znowu popełnili błąd, źle używając rezerw.

W operacjach Mehemeda Alego nie ma w ostatnich dniach żadnego postępu. Mehemed zawsze jeszcze stoi prawem skrzydłem w Kaceljewo, centrum w Cerkownej, a lewem skrzydłem w Kodzabunar. Zdaje się, że przygotowuje atak na linję od południowego wschodu, ściągając przez Eski Dżuma posiłki i zakładając składy prowiantu i amunicji. W każdym razie jednak pozostawia i Moskalom czas wzmocnić armję carewicza. Armja tegoż znajdowała się 15. b. m. lewem skrzydłem w Oberniku, centrum w Biéli, a prawem skrzydłem w Karahasan i Lusicy. Widać z tego, że nie ma jeszcze mowy o cofnięciu się za Jantrę. Mogłoby do tego tylko przyjść gdyby Moskale przegrali bitwę pod Bielą. Ale skutki takiej bitwy byłyby tak wielkiej donosłości, że wobec nich opuszczenie linji Jantry byłoby małoznacznem. Za Jantrą moskiewska armja wschodnia nie miałaby żadnej linji obronnej, nie połączywszy się z armją pod Plewną, a Moskalom nie pozostałoby nic innego, tylko zdać na łaskę wysunięte pozycje w Bałkanie pod Gabrową, Tyrnową i Łowczą i oparłszy się o Dunaj, wydać Turkom roztrzygającą bitwę. Od tegoby zależało, czy zostać przez zimę w Bułgarji, czy w Rumunji.

Ostatnie walki w wąwozie Szypki.

Londyński *Standard* dowiaduje się od swego korespondenta przy armji Sulejmana paszy, że ostatni atak turecki na fort św. Mikołaja odbył się następująco:

„W niedzielę wieczór wojska tureckie otrzymały rozkaz przygotować się do szturmu. Gdy noc zapadła, pułki przeznaczone do ataku zajęły całkiem cicho przeznaczone stanowiska. W fortach moskiewskich ani przypuszczano, aby się na szturm zanosiło. W nocy baterje moździerzowe grały jak według zwyczaju, ale o 4tej rano nagle umilkły, i piechota turecka ruszyła do szturmu. Spostrzeżono ją dopiero wtedy, gdy się zbliżyła do linij moskiewskich poczem wszczął się natychmiast nieregularny ogień karabinowy. Turcy zaczęli odpowiadać z okrzykiem „Ałłach! Ałłach!" a ponieważ nie było już potrzeby ukrywać się, rzucili się więc naprzód z całą gwałtownością. Moskale byli najzupełniej zaskoczeni. Ogień ich karabinowy był bardzo słaby; Turcy atakowali z taką szybkością, że Moskwa nie mogła ani raz z dział wystrzelić. Wojska Sulejmana znalazły się w forcie samym. Starcie prędko się skończyło, ponieważ załoga była bardzo mała. Według wszelkiego prawdopodobieństwa wojsko zostało z fortu na noc wycofane, aby nie było narażone na strzały moździerzowe. Wraz z fortem 5 dział wpadło w ręce Turków. Ale zwycięztwo nie długo trwało. Moskale rozpoczęli morderczy ogień z innych redut, i równocześnie ruszyli do ataku. Walka trwała 7 godzin. Ponieważ Turcy z powodu bardzo trudnego przystępu nie mogli ściągnąć dostatecznych posiłków, a prócz tego drogi, któremi posiłki nadejść miały, były ostrzeliwane przez te reduty, w których znajdowali się jeszcze Moskale. Przy końcu walki Moskale otrzymali z Gabrowy bardzo silne posiłki, skutkiem czego Turcy byli zmuszeni cofnąć się z fortu św. Mikołaja, i stanąć na dawnych stanowiskach. Straty po obu stronach były znaczne. Wieczorem baterje tureckie znowu grać zaczęły."

Do *Timesa* telegrafują dnia 18. b. m.:

„Po walce siedmiogodzinnej, w której Turcy niesłychaną rozwinęli brawurę, zdobyli oni najwyższy punkt fortu św. Mikołaja, przyczem 5 dział zdobyli. Później, gdy Moskwie nadeszły znaczne posiłki, i w skutek niesłychanych trudności terenowych, Turcy musieli ustąpić z pozycyj zdobytych."

Do *Daily News* telegrafują z Adrjanopola 19. b. m.:

„Turcy przeszkadzają Moskwie w naprawianiu fortyfikacyj, które Turcy dniem i nocą ostrzeliwają. Moskale część wojsk swoich ukrywają w miejscach bezpieczniejszych. O rychłem zwycięztwie nikt nie wątpi."

Austrja i Węgry.

Wiedeń 21. września. (281-sze posiedzenie Izby deputowanych). Po załatwieniu formalności wstępnych, między któremi wymienić wypada wzmiankę o petycji wniesionej przez jednego z świętojurców z kilku gmin w Galicji w sprawie abluicji ciężarów gruntowych, przechodzi Izba do porządku dziennego tj. do dyskusji szczegółowej nad projektem ustawy o osobistym podatku dochodowym.

§. 1. opiewa: Każdy przynależny do krajów reprezentowanych w Radzie państwa podlega według przepisów ustawy niniejszej osobistemu podatkowi dochodowemu. O ile nieprzynależni do tych królestw i krajów zobowiązani opłacać ten podatek, o tem stanowi §. 2.

Göllerich uzasadnia wniosek odmienny od wniosku komisji, zmierzający do nadania §. 1. brzmienia takiego: „Każdy itd., czyj roczny dochód cały wynosi 600 zł., podlega itd."

Po długiej dyskusji uchwalono dwa pierwsze paragrafy bez zmiany, a przy trzecim poprawkę Keila, według której tak zwane Einstanz-Minimum ma wynosić 600 gld.

* *Fremdenblatt* mówi o przyjacielskim i serdecznym charakterze stosunku między Andrassym a Bismarkiem. Hr. Andrassy bardzo jest zadowolonym ze zjazdu w Salcburgu. Wypada przypuścić, że wymiana myśli obu mężów stanu doprowadziła do zupełnej zgody we wszystkich kwestjach bieżących. Umowy pewnej, określonej, nie zawarto. Ponieważ dotychczas żadne z mocarstw wojnę prowadzących nie prosiło o pośrednictwo, nie może być mowy o uchwałach w tym kierunku. Jako wynik zjazdu stwierdzić można konsekwentne wytrwanie Austro Węgier i Niemiec na drodze dotychczasowej polityki.

Presse donosi dnia 22. b. m.: Dziś odbywa się Rada ministrów pod przewodnictwem cesarza; przedmiotem obrad ułożenie wspólnego budżetu.

KRONIKA.

Lwów 24. września.

Pomyślne dla oręża tureckiego telegramy, które nadeszły wczoraj wieczorem, wznowiły odkładany już od dawna projekt iluminacji miasta naszego. Od rana dopytuje się publiczność, czy do tego objawu uczuć naszych przyjdzie. Już z powodu rozpraw pod Plewną byliśmy zdania, że nauczeni doświadczeniem, niepowinniśmy faktów przygotowawczych uważać za doniosłe i rozstrzygające. Telegramy dziś otrzymane są tego rodzaju, że nie widzimy jeszcze stanowczej klęski Moskali, przeciwnie dość trudną pozycję wiekopomnej sławy Osmana paszy. Zdaniem naszem, należy się przeto jeszcze wstrzymać z manifestacją aż do chwili, gdy główna kwatera carewicza przeniesie się na nową pozycję w tył do Sistowy lub Nikopolu, a car przeprowadzi się na lewy brzeg Dunaju.

Na zebranie wieczorne przemysłowców o godzinie 6ej wieczorem w poniedziałek, w lokalu komitetu wystawy, wzywa się wszystkich wystawców i przemysłowców.

Z Wystawy krajowej. Dnia 26. bm. o god. 4 z południa odbędzie się na placu wystawy licytacja na sadzarkę ziemiaków najnowszej konstrukcji Brochockiego, patentowanej przez Wiedeń i Berlin, wyrobu Chylewskiego w Tarnowie.

Wczoraj mimo słoty zwidziło wystawę blisko 15 tysięcy osób. — W ostatnich dniach przybyły na wystawę nowe przedmioty. Między innemi fabryka napojów musujących Rzący z Krakowa przysłała okazy swoich wyrobów, a w dziale fotograficznym pojawiły się prawdziwie artystycznie wykonane heljominiatury Florjana Kułakowskiego, mającego swą pracownię przy ulicy Zielonej l. 16.

Od piątku począwszy odbywać się mają w sali gimnazjum polskiego popularne odczyty o rozmaitych działach wystawy. Bliższy program ich podamy.

Skoropęd Władysława Stasickiego, rządcy dóbr z Nowegosioła pod Stryjem. Jest to wynalazek dwukołowego wózka do zaprzęgu w jednego konia, który zapewne z radością powitają administracje i właściciele gospodarstw rolniczych. Wózek ten dozwala bez uszczerbku zdrowia jeździć po polach, wertepach, wzdłuż i poprzeg zagonów, nie doznając uciążliwych wstrząśnień. Główną zasadą tego wynalazku jest siedzenie wygodne w kształcie kulbaki, z oparciem z tyłu, spoczywającem na silnej spiralnej sprężynie. Cena takiego wózka jest 40—60 guld. Wynalazca podał o przywilej wyłączności. Codziennie między godz. 4 a 5 odbywają się próby w maneżu na wystawie.

Tektura słomiana Ciepanowskiego. Próba niepalności dachów słomianych przez p. Cyprjana Ciepanowskiego ogniotrwale sporządzonych, odbyła się nadspodziewanie pomyślnie dnia 21. bm. na polach Karola Kisielki w obecności delegatów władz technicznych tak rządowych jako też autonomicznych, wielu inżynierów, tudzież właścicieli dóbr ziemskich. Na daszki w sposób przez Ciepanowskiego wynaleziony ze słomy sporządzone, nałożono kilkakrotnie suchych gałęzi, zapalono takowe, a po spaleniu okazało się, że daszki nic nie ucierpiały.

Wynalazek ten nie nowy, bo datujący się od lat kilkunastu, jest bardzo ważny w ogóle, osobliwie zaś dla małych miasteczek i wsi; materjał bowiem: słoma lub szuwar, tudzież wapno znajduje się wszędzie, sposób przyrządzania i pokrywania dachów jest bardzo prosty, a koszta są prawie te same co zwykłego poszycia słomą. Pan Ciepanowski, który dla interesów familijnych zaraz po odbytej próbie Lwów opuścić musiał, zostawił swoje daszki wielce zasłużonemu profesorowi akademji technicznej p. Jägermanowi, celem okazania i bliższego objaśniania takowych obywatelom wystawę zwiedzającym.

Na wystawie dzieł sztuki był wczoraj w niedzielę ścisk formalny. Przeszło pięćset osób zwidziło wczoraj bogatą pod każdym względem wystawę tegoroczną. Jeszcze żadna z naszych wystaw tak licznie nie była zwidzaną, żadna też bowiem z teraźniejszą mierzyć się nie mogła. Artyści nasi ze względu na zjazd, nadesłali bardzo licznie nowsze i dawniejsze swoje prace i z wyjątkiem bardzo niewielu, wzięli prawie wszyscy w wystawie udział. Nadmienimy przy tej sposobności, że jak się właśnie dowiedzieliśmy, będzie Gersona „Kopernik" jeszcze tylko kilka dni wystawiony. Pierwszego października musi być ten obraz razem z rzeźbami Teodora Rygiera z Rzymu odesłany do Warszawy, gdyż dnia 18. października zbiera się tam komisja, mająca orzekać o obrazach i rzeźbach, przeznaczonych na przyszłoroczną wystawę paryską. Dodamy zarazem, że jeszcze ciągle nowe nadchodzą obrazy. Tak nadszedł świeżo między innemi większy obraz olejny Artura Grottgera, przedstawiający powstańców, broniących napadniętego przez Moskwę dworu wiejskiego. Jest to jedna z ostatnich już niedokończonych prac nieodżałowanego artysty.

Dla szpitalów tureckich otrzymaliśmy od pani Antoniny Jaśkiewiczowej ze Lwowa paczkę bandażów i szarpij, tudzież 2 guld., a od pani Adeli Rudkowskiej z Wyżnicy nad Czeremoszem pudełko ze skubanką. Upraszamy wszystkie chętne osoby o łaskawe przyspieszenie tego rodzaju przesyłek.

Bal na dochód szpitalika dziecięcego św. Zofji odbędzie się we czwartek 27go w lokalnościach Kasyna mieszczańskiego. Biletów dostać można w hotelu Żorża l. 58 na 2piętrze codziennie od godz. 11—2 z południa.

Ck. kasa długów państwowych wypłacać będzie od 1. października br. za kwitami procenta od obligacyj długu państwowego płatne w srebrze na żądanie stron także banknotami podług kursu srebra z dnia poprzedzającego wypłatę. Rozumie się samo przez się, że wypłata nastąpi w srebrze, jeżeli strona wyraźnie banknotów nie zażąda.

Mianowania. Minister oświaty mianował prof. gimnaz. w Rzeszowie Mik. Sywalaka rzeczywistym profesorem przy drugiem gimnazjum państwowem we Lwowie.

Dekoracja. Cesarz nadał emerytowanemu listonoszowi w Tarnopolu Wacławowi Wondrouszowi w uznaniu długoletniej gorliwej służby srebrny krzyż zasługi.

Przeniesienia w armji. Cesarz przeniósł majora Jana Biernackiego z nieczynnego stanu galicyjskiego bataljonu obrony kraj. nr. 59 w stan spoczynku obrony krajowej, a majora ad honores Wincentego Planera z stanu spoczynku stałego wojska, w nieczynny stan galicyjskiego bataljonu obrony krajowej nr. 59.

(w) **Dymisje teatralne.** Proszeni jesteśmy od p. Walewskiego o sprostowanie podanej przez nas wiadomości o jego dymisji w ten sposób, że dyrekcja nie dała mu dymisji, ale on sam o takową prosił. A propos szastania dymisjami przez dyrekcję robimy uwagę, że wszystkie kontrakty z artystami powinne być przedłożone Wydziałowi krajowemu, z którego łona wysadzona komisja ma nadzorować zarząd teatru. Dyrekcja nie spełnia pod tym względem swego obowiązku, aby módz postępować samowolnie. Spodziewamy się, że Wydział krajowy wglądnie w tę sprawę, wymaga tego bowiem interes sztuki i los artystów niepewnych dnia ani godziny.

Koncert. Dowiadujemy się, że artyści pani Dowiakowska i p. Frieman uproszeni zostali, aby dać koncert pożegnalny, w którym udział przyjmą pp. Marek, Zakrzewski i Köhler. Program bardzo zajmujący podamy jutro.

Teatr. w sali Skarbkowskiej dzisiaj „Pan Damazy, komedja w 4 aktach J. Blizińskiego.

Stan powietrza. Dziś 24. września + 13° R. Pogoda piękna.

Kraków 22 września. W tutejszych szkołach publicznych ogłoszono pozwolenie dane z Rady szkolnej krajowej uczniom tych szkół wyjeżdżania na kilka dni na wystawę rolniczo-przemysłową do Lwowa w ciągu trwania nauk, z przyznaniem uczniom korzystania ze zniżonej ceny biletów jazdy koleją żelazną. Wczoraj umarł w swym majątku Podleszanach w Mieleckiem Michał Toczyski, major b. wojsk polskich, ozdobiony krzyżem „Virtuti militari", przeżywszy lat 80.

Poznań 20. września. Do „Tils. Ztg." piszą pod dniem 15. bm. z Królewca, że z rana około 8,

godziny dnia tego przybył tam pociągiem 317 pierwszy z zapowiedzianych już od dawna a dla Moskwy przeznaczonych transportów prochu, i po krótkiem zatrzymaniu się w dalszą do Eytkun udał się podróż. Pociąg ten składał się z 24 wagonów kolei kolońsko-mindeńskiej, a tak był urządzony, że co 7 wagonów znajdowało się kilka wagonów (Schutzwagen) król. kolei wschodniej. Za machiną znajdował się wagon z pakunkami, za nim kilka próżnych wagonów, a potem dopiero wagony z prochem, oznaczone dwoma czarnemi chorągiewkami i białem „P" w środku. Pociąg zamykał wagon osobowy, przeznaczony dla eskorty wojskowej, składającej się z oficera i żołnierzy siódmego reńskiego pułku artylerji pieszej. Proch pochodzi z fabryki pomiędzy Kolonją a Koblencją leżącej. Pociąg około 11. godziny przedpołudniem przybędzie do Eytkun i zatrzyma się tam aż do popołudnia, a następnie uda się do Wierzbołowa, gdzie proch na inny pociąg będzie przeniesiony.

Przed mniej więcej 7 latami opuścił kucharz T. żonę swoją z 5 dziećmi dla poszukania sobie miejsca bez żony, gdyż nikt go z rodziną przyjąć nie chciał. Odtąd nie dał znaku swojej żonie o sobie wiadomości. Żona tymczasem poszła w obowiązki i była na ostatku gospodynią w dworze pakosławskim pod Lwówkiem. Tu poznawszy się z owdowiałym, już dolętnim, lecz zamożnym ogrodowym z Witomysła, poszła za niego, kiedy na jej wniosek sąd uznał pierwszego jej męża za umarłego. Ten jednak wrócił do niej przed niejakim czasem, lecz żona go nie przyjęła. Mimo to chce teraz upomnieć się o prawa swoje. Sprawa to będzie ciekawa, ile że interesowane w niej trzy osoby są wyznania katolickiego, przeto wśród małżeństwo według prawa kanonicznego tylko przez śmierć jednego z małżonków rozwiązanem być może — drugie zaś jest nieprawne, podczas kiedy ze strony prawa cywilnego i drugie małżeństwo uważane jest prawnem.

Warszawa 21 września. (Różne wiadomości.) Według otrzymanego telegramu, Matejko przybędzie do Warszawy dnia 23. bm.

„Pochodnie Nerona" przywiezione będą do Warszawy ostatecznie dnia 24. bm. i niebawem wystawione zostaną na widok publiczny.

† Jan Koźmian, ksiądz prałat, licencjat obojga prawa, kanonik metropolitalny poznański, prałat domowy papieski i protonotarjusz apostolski, umarł, tknięty apopleksją, dnia 20. bm. w Wenecji w przejeździe z Rzymu do kraju. *Dzien. Pozn.* podając tę wiadomość pisze:

Należeliśmy zawsze do zasadniczych politycznych przeciwników zmarłego prałata; z tem wszystkiem nawet w samej walce nigdy nie lekceważyliśmy znakomitych zdolności śp. prałata, zdolności, które wysunęły go na rzeczywistego przewódcę stronnictwa [illegible] zjednały mu gorących zwolenników. Obok tych przyrodzonych zdolności podnieść nam należy jego rozległą i głęboką naukę, dar słowa, talent pisarski i niezmordowaną pracę, od której go ani wzrok osłabiony, ani nadwątlone zdrowie odciągnąć nie mogły, wreszcie ową sprężystość charakteru, którą utrzymywał karność w stronnictwie, któremu przewodził. Zgoła zmarły ksiądz prałat należał do wybitniejszych postaci w naszem społeczeństwie, zkąd też wiadomość o jego zgonie z żalem przyjętą będzie.

I my wobec śmierci [illegible] szczerą oddajemy cześć męzowi, co choć inną jak my bronią walczył, zawsze przecież [illegible] szymi!

Śp. ksiądz prałat urodził się w r. 1814, wyświęcony został na kapłana w r. 1860, kanonikiem mianowany r. 1870. Po r. 1840 był redaktorem *Przegl. Pozn.*, który głównie pracami swemi zasilał; prócz tego do pism czasowych a zwłaszcza *Kur. Pozn.* pisał wiele artykułów dotyczących sfery politycznej i chwili obecnej.

Wiedeń 23 września. (Kronika wiedeńska.) Pod datą 21. bm. piszą z Ischl: Wczoraj przywieziono tu nowy dla cesarza wagon salonowy, który pod względem urządzenia i komfortu odpowiada najwybredniejszym wymaganiom. Wagon ten został zamówiony w Symeryngskiej fabryce wagonów na przyjazd cesarza [illegible] i jest przeznaczony dla ojca cesarza, arcyks. Franciszka-Karola. Zamówienie nastąpiło jeszcze przed kilku miesiącami, a dyrekcja wspomnionej fabryki musiała się zobowiązać słowem honoru do zachowania tajemnicy, dla kogo ten wagon przeznaczony. [illegible] przybyciem tamże arcyks. Franciszka-Karola, cesarz chciał ojcu tem sprawić niespodziankę. Od dnia zamówienia zajmował się cesarz żywo szczegółami tego wagonu. Rysunki każdej części były przedkładane kancelarji gabinetowej, a cesarz sam wybierał rozmaite [illegible] umeblowaniem, dobierał kolory, obicia itd. Wagon ten jest bogato wyzłocony, ozdobiony herbami i wybity jedwabiem. Arcyksiążę był bardzo zadowolony z podarunku syna.

Paryż 19 września. (Drobiazgi paryskie.) Na przyszłej wystawie paryskiej urządzony będzie osobny dział, w którym znajdą się wystawione prace profesorów, jakie się pojawiły od r. 1808, od broszury ulotnej do dzieła najobszerniejszego, od skromnej pracy nauczyciela wiejskiego do utworów członków instytutu. Obok prac uczonych znajdą tam miejsce także utwory literackie.

— Przedsiębiorcy opery paryskiej postanowili oświetlić zasadę tego gmachu światłem elektrycznem, według systemu zwanego świecami Jabłoczkowa, o których pisaliśmy niedawno na tem miejscu.

— Chociaż to właściwie nie należy do niniejszej rubryki, chcemy jednak przytoczyć tu niektóre cyfry dotyczące ruchu pocztowego w Anglji, ponieważ znalezliśmy je w jednym z dzienników francuskich i ponieważ są rzeczywiście ciekawe. Otóż poczta angielska wyekspedjowała w ubiegłym 12 miesięcy [illegible] 1,018,955,200 listów, 92,935,700 kart korespondencyjnych i 125,065,800 numerów dzienników; listów z pieniędzmi było 5,495,116, w tej liczbie jeden nie zapieczętowany zawierał 30[illegible] ster. W Anglji nie jest obowiązkowem przy składaniu [illegible] 33,100 oddano na poczcie bez adresu, w tej liczbie 23,832 zawierały pieniądze, w jednym 900 [illegible] w bank [illegible] na o[illegible] 125,000 [illegible] 78,575 [illegible] zionych przez właścicieli. Ogromna administracja poczt [illegible] 45,024 urzędników; w Londynie pracuje ich 5,500 w jednem biurze centralnem. Dochód ogólny wynosi 15,420,000 fr., dochód czysty zaś 36,685,000 fr.

W spisie zabitych i rannych 13go batajonu strzelców w walkach pod Szypką, podanym w *Gołosie*, znajdujemy następujące nazwiska polskie: 16. lipca zabity dowódca batajonu pułkownik Apolinary Klimanowicz, 30 sierpnia poprzednio pomocnik dowódzcy [illegible] major Stanisław Solanko został ciężko ranny, dwie kule raniły go niebezpiecznie w prawą rękę, jedna w brzuch, a jedna w nogę, ogółem 4 kule; 25. sierpnia dowódca 2ej roty Konstanty Kondracki ciężko ranny w prawą rękę.

(w) **Plewna-Bitter.** Pod taką nazwą sprzedają obecnie w Wiedniu bardzo gorzką wódkę, którą niemieckie dzienniki chwalą, jako bardzo posilną dla żołądka. Radzą zarazem panom Moskalom, aby każdy po przeczytaniu telegramów, palnął sobie dla strawności kielich tej gorzały.

Ogłoszenia urzędowe „Gaz. Lwow." z 22 bm. Licytacje. Dobra Mękowice (powiat Nowy Sącz). Cena wywołania 7677 złr. — Realność pod l. 87 w Wyciąż (powiat Kraków). Cena wywołania 500 złr. — Realność pod l. 31 w Königsau (powiat Medenice). Cena wywołania 2120 złr.

Wystawa krajowa.

Roboty stolarskie budowlane przedstawiają nam się jedynie ze Lwowa w dwóch świetnych okazach drzwi salonowych z miękkiego drzewa i drugich drzwi wchodowych z drzewa dębowego, braci Wczelaków, przeznaczonych do domu księżny Sanguszkowej.

Prace te tak co do form, jako też rysunku i wykonania bynajmniej się nie potrzebują rumienić wobec importowanych gości do akademji technicznej przez bank budowniczy lwowski z Wiednia, a jeszcze mniej, wobec robót, szczególniej tandetnego, obfitego jedynie w sęki materjału, jaki mógł każdy podziwiać, przy robotach stolarskich sprowadzonych do gmachu bankowego przy ulicy Jagiellońskiej. Oprócz tych jeszcze kilka okien dębowych.

Posadzki czyli parkiety mamy kilkakrotnie przedstawione ale powiększej części nie z zwyczajnych warsztatów stolarskich, tylko z takzwanych fabryk. Najcenniejsze posadzki warsztatowe są braci Molendów z Krasiczyna. Następnie Brecholca z Stanisławowa, parkiety te obliczone na liczny odbyt nie mają pretensji do wytworności i wielkiego komfortu, ale są z materjału suchego i nie po tandetnemu spajane, przez co nabywca nie będzie narażony na straty.

Bardzo korzystnie i poważnie przedstawia się fabryka parkietów hr. Miera i L. Tennera syna z Kamionki Strumiłowej. Zbiór tych okazów umieszczonych w wielkiej szafie, opatrzony [illegible] jak karta po karcie z olbrzymiego albumu. Ten może i na każdej światowej wystawie figurować.

Przystępujemy teraz do mebli, zaczynając od wystawy Towarzystwa stolarskiego we Lwowie, jako ciała najpoważniejszego moralnie, bo zresztą trudne to zadanie dla sprawozdawcy gdy w całej grupie jest tak wiele rzeczy niezwykle wyborowych, się wytwornych do zanotowania. Nie słowem, nie gadanina, ale czynem zadali stolarze kłam oszczerstwom, i dowiedli, że nietylko dorośli pracą wymogom krajowym, ale śmiało mogą już i po miastach europejskich figurować. Jedyne coby im zarzucić można, to są niektóre usterki w podparciach form albo też czasem uchybienie w odstąpieniu przy pojedynczych częściach, od całości harmonji stylu.

Usterki te jednak nie są ich winą, bo zbyt niedawno mamy muzeum przemysłowe, a systematyczna nauka rysunków dla rzemiosł, dopiero się zrodziła. Prawda, że Lwów i Kraków ma niejedną osobistość artystycznie wykształconą, ale czy te osobistości raczyły schodzić do warsztatów dla nadania kierunku i wyrobienia smaku, to znów inne pytanie. Otóż Tow. stolarskie przedstawia nam pyszny garnitur czarny z obiciem żółtem adamaszkowem, jako to: kanapa, fotele, stół przed kanapę i stolik, a kompletuje ten garnitur p. Bielecki również wytwornemi łóżkami, biórem, gotowalnią i szafą. Mianowicie przed wystawą p. Bieleckiego, która umieszczona na wzniesieniu jakby w budoarze, zatrzymują się tłumy ciekawych, bo też jest na co popatrzeć. Dla oka znawcy, tylko jedna część nie harmonizuje z całością, to jest nagłówki snycerskie, którym brak poprawnego rysunku, ale w tem nie jego wina, że nie mamy jeszcze odpowiedniej liczby snycerzy, którzyby wymaganiom stolarzy mogli zawsze na czas odpowiedziec. Usterka ta nie obniża jednak wartości garnituru.

Z wielkich szaf i kredensów, co do czystości rysunku, i odpowiedniej harmonji form, nadaje mu pierwszeństwo bibjotece, p. Jana Smutnego, która wykonana z drzewa orzechowego, i wewnątrz wyłożona fornierem dębowym. Bibljoteka ta przyozdobiona w rzeźby Kopernika, Słowackiego i Mickiewicza, jeżeli dotrwa wieków, świadczyć będzie, że wyszła z pod polskiego hebla i dłuta. Pompatyczny staropolskim krojem p. Marcin Prugar daje nam obraz swej pracy, zastosowany do naszego położenia.

Meble jego nie są obliczone tyle na bogactwo komfortu, jak na sumienny dobór materjału i wykonanie troskliwe w najmniejszych szczegółach. Jego szafa jasionowa z czterama drzwiami (szkoda że nie wyższa), stół jasionowy rococo, biblioteka z blatem marmurowym, wszystko to obliczone nie tylko na dziś, ale na przyszłość. — Nie możemy jeszcze pominąć jego szafy o szklonej, w której się mieszczą piękne wyroby tokarskie p. Dziubińskiego, szafa ta z świerkowego drzewa bez politury i lakieru, z fibuszami dębowemi, odszlifowanemi olejem, tą skromnością swoją właśnie materjału i nader szczęśliwym rysunkiem, daje bardzo korzystne wyobrażenie o wystawcy. Towarzystwo stolarskie daje nam oprócz czarnego garnituru, kredens z dębowego w naturze drzewa z ornamentyką snycerską, jest to sprzęt poważny i piękny, ale zgrzeszył za niskim nagłówkiem. Jest to ogólna wada tej przysadkowatości stolarzy lwowskich, o czem niech raczą pamiętać. Za to okaz krzesełka białego z drzewa jaworowego, białego jak kość słoniowa, a siedzenie wybite adamaszkiem niebieskim, jest tak filgranowo piękne, że trudno oka oderwać. Stół okrągły jadalny na oko uderza ciężkością form, ale gdy się dowiemy, że rozsunięty pomieści 36 osób w jadalni, oddamy mu zupełne uznanie. Kredens dębowy z ornamentyką snycerską myśliwską, bejcowany na kolor kawowy Kruka Jana. Okrągły stół orzechowy Stanisława Kruka, mimowoli każe się przed sobą zatrzymać i podziwiać artyzm stolarski. — Cóż mówić o imitacjach hebanu wykładanych mosiądzem p. Pelczarskiego Wojciecha, trudno dobierac wyrażeń, aby się nie powtarzać, powiemy tylko, że wykonawca już dawno musiał złożyć maturę dojrzałości stolarskiej; takie to wszystko piękne i wykończone. — Swisterskiego Wiktora biuro orzechowe. Wakulskiego Kazimierza kredens — wszystko to widać, że stolarze nasi pracują i idą naprzód.

Mamy jeszcze przed sobą ze Lwowa pana Piekarskiego Józefa, zamieszkałego na Rurach. — Przedstawia nam nie wielką toaletkę. — Hej panie Piekarski — nogi twoje musiały nie jedną setkę mil — nie jeden kraj, ale czy nie bodaj i gdzieś tam o Wschód, o Egipt zawadzić. — Prawie trudnem byłoby do uwierzenia, że ta toaleta wykonana we Lwowie na Rurach. — Ta mozajka wykonana z tysiąca płytek kostkowych, słoniowej kości, perłowej macicy, metalów, hebanu, palisandru, drzewa różanego i innych kosztownych materjałów, których ojczyzną cała kula ziemska — to rzecz niezwykła. A kto nie chybił ani na włos w rysunku linji i układu całości — to już nie tylko stolarz — ale artysta w całem znaczeniu. Toaletka p. Piekarskiego, to książęcy kęsek, a chociażby i cesarzowi posłać na świadectwo, jakich to Galicja — Lwów ma stolarzy. — Czterysta złr. — to nie cena za ten klejnot polskiej pracy. — Nie pojmujemy, jak takie arcydzieło inkrustowanej roboty stolarskiej mogło być wpchnięte w ciemny kąt pomiędzy pułki kredensu pana Kruka.

Lecz nie tylko we Lwowie stolarstwo górą, popatrzmy na te dwa zwierciadła czarne, imitacja hebanu, Juljana Kalisza z Krakowa. Lustro z konsolą, i takież z drzewa orzechowego Folnera Ferdynanda z Tarnowa. Wart pałac Paca i Pac pałaca. Mamy tu przed sobą silną emulację, co do form i wykończenia, a obydwie sztuki piękne, prawdziwie wystawowe. Jedynie u p. Kalisza grzeszą cokolwiek boczne kolumny w podstawie i zanadto wystrzelonemi kapitelkami.

Pan Fiedler Ferdynand ze Stanisławowa, stara to już firma w stolicy Pokucia, która znana tam aż na Bukowinie i Mołdawji. Jego biblioteka, z orzechu czystego, fornierowana w dwóch odcieniach, to także mebel bardzo ładny i znamionujący niezwykłą technikę stolarską. — Prugar Feliks, zamieszkały w Trześniowie, na wsi pod Sanokiem, przysłał szafę z jasionu i dębiny; jest to okaz, który przypomina dawne „majstersztyki." Stoisz przed nim, a łamiesz sobie głowę, co z tym fantem zrobić, gdzie się dotknąć aby otworzyć; nawet klucz w ręku nie pomaga. Gdzie się dotkniesz, niespodzianka, aż ośm szuflad i skrytek u góry, u dołu, w środku, ze wszystkich stron. A każda niezwykła i z trudnością dająca się odkryć niewtajemniczonemu. Po przejrzeniu mebli giętych, z fabryki Kohna, w Krakowie, które już mają powszechne uznanie, udajemy się do pawilonu księcia A. Sapiehy, aby obejrzeć muzealne prace stolarskie braci Molendów z Krasiczyna, ich stoły to studja dla naturalistów, bo każdy obejmuje, jak gabinet naukowy, całe bogactwo drzewa i krzewów z polskiej ziemi. Ze zdumieniem patrzymy na tę wytworną mozajkę sztorcowych kawałków drzewa. Okazów tych pozazdrościć nam może Paryż, Londyn i inne stolice Europy. A jakież to tam wykończenie, jaka technika, jaka politura! Połączmy braci Molendów z p. Piekarskim, a zdobędą wszędzie palmę pierwszeństwa. Stół dębowy, biurko, ramki Molendów, wszystko charakteryzuje artystów-stolarzy, ludzi przynoszących za szczyt rękodzielnictwu polskiemu.

Zbyt są ograniczone ramy pisma, aby tu umieścić cały przegląd stolarstwa naszego w całym kraju. Idzie ono naprzód, postępuje, a zasługuje na powszechne uznanie tem głównie, że się wyzwoliło z niepotrzebnych nam mahoni i palisandrów, a odkryło całą skarbnicę materjałów drzewnych w kraju i takową zużytkowuje. Niech i inne rękodzieła wstępują na tę drogę.

Zakończymy łóżkiem składanem Michała Gadzinskiego z Gródka, które polecić można szczególniej naszym inżynierom, co to są ciągle na życie koczownicze skazani. Łóżko to, rozebrane, znajduje pomieszczenie w niewielkich rozmiarów kuferku.

Sprawy gospodarcze i handlowe.

Nowy Sącz 21. września. Ceny zboża na targu dzisiejszym były następujące: Pszenicy korzec złr. 11 do 11 50, żyta zł. 7 50 do 8·—, jęczmienia złr. 5 do 5 60, owsa złr. 3 do 3 40, grochu złr. 10, bobu złr. 9, cetnar siana zł. 1 50, słomy zł. 1.

Ostatnie wiadomości.

Telegramy stambulskie, które otrzymaliśmy dziś rano, nie bardzo nas zadowoliły. Mehemed Ali nie odniósł jeszcze stanowczego zwycięstwa pod Bielą, a Osmanowi w rzeczy samej bardzo dokucza brak żywności i amunicji. To, cośmy przypuszczali, mianowicie, że Osman jest cernowany, sprawdza się teraz, ponieważ Ahmed Huzi pasza, nadciągający od Orchanie, trafił na oddział moskiewski, który zmusiał drogę mu zagrodzić, gdyż inaczej Ahmed byłby natychmiast wyruszył na Plewnę. Jeżeli w swoim pochodzie zawiadomił Osmana, uczynił to dlatego, że nie mogąc sam przełamać linii moskiewskich, żąda, by Osman zrobił równocześnie wycieczkę i rękę mu podał. Każdej godziny mogą nadejść telegramy jak właściwie skończyło się pod Plewną.

Standard pisze, że cztery wielkie londyńskie firmy zawezwane zostały do podania ofert na dostawę żelaznych baraków dla 100.000 Moskalów. Szałase mają być czworakiej wielkości, a mianowicie na 25, 50, 100 i 500 ludzi, i przez Antwerpję drogą lądową wyprawione do Bukaresztu i okolic i tam ustawione. Jednocześnie zamówiono 8 kompletnych budynków stacyjnych dla strategicznej kolei żelaznej. Przedmioty te w ciągu 24 dni mają być dostawione do Antwerpji.

Nordd. Allg. Ztg. dowiaduje się z Petersburga, że car wraz z carową będzie oglądać szpitale w Bukareszcie, a następnie powróci do Petersburga.

W Kongresówce, do Proszowic, Słomnik, Miechowa i innych miejsc, gdzie nie było żadnego wojska, przybyli teraz kozacy z obozu pod Końskiemi, jakoby dla tamowania ucieczki zagranicę powołanym do wojska.

We Francji minister Fourtou wydał cyrkularz wyborczy, w którym zastrzega się przeciw temu, by był przeciwnikiem konstytucji. Pragnie on tylko spokojności i porządku, przy których wzmocni się autorytet marszałka.

Odo Russel, angielski poseł w Berlinie, telegrafem zawezwany został do Londynu.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Stambul 22. września po południu. Wczoraj zostali Moskale przez Mehmeta Alego zupełnie pobici. Moskale stracili 4.000 zabitych i dwa razy tyle rannych.

Stambul 23. przed południem. Według wiadomości z Plewny, Osman pasza odpiera codzienne ataki Moskali. We wtorek 12 bataljonów uderzyło na obwarowania tureckie, ale z wielkiemi stratami zostały odparte.

Zwycięstwa Mehmeta Alego w okolicy Bieli potwierdzają się.

Petersburg 23. września (urzędowy). Szef sztabu armji południowej, Niepokojczycki, telegrafuje z Górnego Studnia 21. bm. że 19. i 20. wszędzie było spokojnie. Blokada Plewny trwa dalej.

Zara 23. września. W okręgu Scardona szalała wczoraj gwałtowna burza, która zabierała zwierzęta i domy, a lasy i winnice znacznie uszkodziła. Koło Gradiny wywróciło się 5 bark, przyczem 17 osób zginęło. Znaleziono zwłoki 10 osób.

Ostatnie telegramy.

Ickany 24. września. Zarząd kolei lwowsko-czerniowieckiej wstrzymał przeprawę materjału pontonowego i trzech lokomotyw dla Moskwy w Rumunji przeznaczonych, aż dopóki zaległość za poprzednie transporta nie będzie uiszczoną.

Graz 24. września. Dzisiaj zra a zagajony został trzeci zjazd adwokatów austrjackich. Prezydentem obrany Schreiner ze Lwowa (tego nazwiska adwokata we Lwowie nie ma — może Schrenzel?). Burmistrz Kierzl powitał licznie zgromadzonych imieniem miasta.

Stambul 23. września. Mehmet Ali w depeszy z piątku potwierdza swój pochód w kierunku Bieli. Równocześnie donosi, że wojska jego zbliżyły się do szańców moskiewskich i że o godzinie 2ej z południa wszczęła się walka, która ustała dopiero z nocą zapadającą. Straty tureckie w porównaniu z moskiewskiemi nieznaczne.

Telegram Szefketa paszy wysłany w sobotę donosi, że Ahmet Huzi pasza z transportem żywności i amunicji zbliżył się do wsi Dunik (może Dobnik?) o dwie mile od Plewny, gdzie zetknął się z 15 bataljonami moskiewskiemi. Wszczęła się walka działowa. Moskale byli zmuszeni cofnąć się. Ahmet Huzi uwiadomił Osmana, że nazajutrz pójdzie naprzód.

Telegram Sulejmana z soboty donosi, że walka działowa trwa dalej. Nieprzyjacielskie obwarowania zostały uszkodzone. Moskale mają cierpieć na brak żywności.

Wiadomości z Azji bez znaczenia.

Londyn 22. września. „Daily Telegraph" ogłasza telegram swojego sprawozdawcy z Cerkowny dnia 21. bm.: Kilkakrotne ataki Turków nie powiodły się, w skutek niedostatecznych posiłków. Moskale liczebnie silniejsi utrzymali się na swych pozycjach. Straty Turków bardzo znaczne. Oczekują wnet ponownego ataku.

Londyn 24. września. *Office Reuter* donosi ze Stambułu d. 23. bm.: Niemasz dalszych doniesień od Mehemeta Alego. Sądzą, że walka była nierozstrzygniętą, i będzie ponowioną.

Paryż 24. września. Astronom Leverrier umarł.

Berlin 24. września Wojskowy pełnomocnik mos. jen. Reutern, który dotychczas zawsze towarzyszył cesarzowi niemieckiemu w podróżach, odjeżdża do głównej kwatery moskiewskiej.

Rzym 24. września. Rząd włoski przesłał do Stambułu notę, popierającą protest Greków przeciwko zakazowi wpływania nocną porą okrętów do przystani w Arta.

Paryż 24. września. Dzienniki republikańskie ogłaszają pisany przez ś. p. Thiersa manifest do wyborców. Chwali on mądrość i umiarkowanie rozwiązanej Izby i wyjaśnia, że woli dlatego Republikę, ponieważ monarchja jest niemożliwą. Thiers oświadcza, że sytuacja jest nieznośną, ponieważ rząd posługuje się antyrepublikańskim personalem urzędniczym. Protestuje przeciwko twórcom aktu z d. 16. maja, przeciwko ich czynom i przeciwko rozwiązaniu Izby. — Thiers obstaje przy swobodzie wyborów i prasy i streszcza swoje wywody w tych wyrazach: Udzielność narodowa, wolność sumienna, legalność, wolność wyznań i pokój.

Telegramy zbożowe z dnia 22. września.
Wiedeń: Pszenica zł. 11·20 —·—; żyto zł. 8·45 —·—; okowita pr. 10.000 liter-percent zł. 32·75 —·—; — Budapeszt: pszenica (75 kilogr.) na jesień zł. 11·10; Berlin: Pszenica żółta na wrześ.-paźdź. 223·—, żyto loco —·—, okowita 51·20; Szczecin: pszenica na wrześ.-paźdź. —·—, rzepak na jesień 333·—; Paryż: mąka 100 kilo 70·50.

Wiedeń, 24. września, 10 godz. 45 min.

Akcje Kredytowe	211·75	Akcje kolei Kar.-Lud.	249·—
„ Anglo-Austr.	104 50	„ „ Połudn.	73·50
„ Unionsbank	65·75	„ Banku Fr. Austr.	—·—
„ Vereinsbank	—·—	20-frankówka	9 45

Usposobienie: mdłe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.
Wiedeń, 22. września, 2 godz. 25 m.

Losy kredytowe	165·—	Ung. Staats-Obl. 1877	67·75
Akcje Węgier. Kred.	201·—	Galic. Indemnizacja	85·—
„ Ang.-Austr. B.	111 25	1864 Losy	134·—
„ Unionsbank	71·25	Siedmiogr. kolej	106 50
„ kolej Kar.-Lud.	253·—	Verkehrsbank	100 —
„ „ Północn.	195 50	Tureckie Losy	16·—
„ „ Połudn.	76 25	Węg.-Gal. kolej	102·—
„ „ Alfölds.	119·50	Baubank-Actien	—·—
„ „ Elżbiety	183 —	Staatsbahn	273·—
„ „ Lw.-Czer.	122 50	Bankverein	80·—
„ „ Węg. Pół.	114·50	Węgierskie Losy	81 75
„ „ Rudolfa	115 50	Reichsmark	58 —
„ „ Albrechta	—·—	Rossyjskie banknoty	1·20

Usposobienie: lepsze.

Wiedeń, 22. września

Jed. dług pań. w bank.	64 70	Londyn	117·75
„ „ „ w sreb.	67·—	Srebro	104·70
Renta w złocie	75·10	20-frankówka	9 44
Losy pożycz. z r. 1860	111·75	Dukat ces. men.	5·64
Akcje banku narod.	857 —	100 marek niemiec.	58·—
Akcje banku kredyt.	218·50		

Berlin.

Rossyjskie noty ban.	206 90	Staatsbahn	—·—
Akcje kredytowe	381·—	Kolei Rumuńskiej	14 90
Lombardy	133 50	Austrjackie banknoty	172 65
Galicyjskie	109·40	Uspos.: ciche.	
Paryż, 3% renty	69 85	Lombardy	171·—

Przyjechali do Lwowa dnia 24. września.
Hotel Żorza. E. Łobaczewski z Przemyśla, R. Schmidt z Tarnopola, F. Kusche i F. Reschnitz z za kordonu, K. Skrzyński z Krosna, J. Vivien z Poznania, M. Wolański z Paniszówki, A. Krebe z Taurowa.
Hotel Europejski. H. Jasiński z Tarnopola, S. Białoskórski z Staja, W. Czajkowski z Czortkowa, J. Lederer z Pragi.
Hotel Langa. Hr. Dunin Borkowski z Krakowa, K. Ordęga z Zarki, W. Rogojski z Tarnowa, R. Zukier z Rozwienia.
Hotel Angielski. K. Poglies ze Złoczowa, A. Gorajski z Medwedówki, T. Serwatowski z Bucniowa, T. Szaniawski z Podola, K. Wszelaczyński z Kopeczyniec.
Hotel Krakowski. J. Czaczkowski ze Sambora, A. Przezdziecki ze Związowy.

Dnia 22. września. Lwów, z Izby handlowej	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Kar. Lud. à 200 zł.	254 —	251 —
„ Lw.-Czern. à 200 zł.	125 50	122 50
Banku Hip. gal. à 200 zł.	244 50	241 50
„ Kred. gal. à 200 zł.	218 —	215 —
I. Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. Kred. gal. 5% w. a.	86 25	85 60
„ „ „ 4% „	79 50	78 50
„ „ „ 5%	86 25	85 60
Banku Hipotecz. galic. 5%	90 50	89 60
II. Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakł. kred. włośc. 6%	94 50	93 50
Galic. roln. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 l.	91 30	90 25
Tow. kred. miejs. 6% w 15 l.	— —	— —
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyjskie	86 —	85 —
Pożyczki kraj. 1873 a 6%	92 —	90 —
Losy miasta Krakowa	15 50	14 —
„ „ Stanisławowa	21 —	18 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 63	5 52
„ cesarski	5 68	5 58
20 frankówka	9 50	9 40
Pół imperjał rossyjski	9 72	9 60
Rubel rossyjski srebrny	1 90	1 80
„ „ papierowy	1 21	1 19
100 marek niemieckich	58 60	57 60
Srebro za 100 zł.	106 —	104 50
Kupony w srebr. za 100 zł	105 50	104 —
Wiedeń, 21 września.		
5% jedn. dług państ. bank	64 85	64 70
5% „ „ „ srebr.	67 20	67 —
Renta w złocie za 100 pap.	76 10	75 90
5% Oblig. ind. Dln. Austr.	103 50	— —
5% „ „ czeskie	103 50	—
5% „ „ węgierskie	78 25	77 50
5% „ „ galicyjskie	85 60	84 90
5% „ „ bukowińsk.	82 50	81 50
5% „ „ siedmiogr.	76 50	76 —
5% węg. pod. kol. 300 fr. 120 zł.	101 —	100 25
Listy zastawne.		
5% Banku Narod. listy	97 65	97 45
4% galicyjskie	— —	77 75
5% „	86 25	85 75
5% gal. zakł. kred. włośc.	— —	84 —
Tow. kred. ziem. 6% w 15 l.	82 —	80 —
5% węgierskie listy	— —	— —

	żądają	płacą
5% Zakładu kredyt. austr	103 50	103 —
5 „ Domen państw. 120 zł	134 50	133 50
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożyczki z roku 1839	317 —	315 —
„ „ „ 1854	108 50	108 —
„ „ „ 1860	112 —	111 50
1/5 losów pożyczki austrj. państw z r. 1860	121 —	120 —
Losy pożyczki z r. 1864	184 50	184 —
„ prem. pożycz. węgier.	80 50	80 —
„ Comorente	26 —	25 —
„ Kredytowe	165 —	164 25
„ Żegl. par. na Dunaju	93 50	93 —
„ księcia Salm	39 50	39 -
„ „ Palfy	29	27 —
„ „ Klary	29 50	29 25
„ hr. St-Genois	35 —	33 50
„ miasta Budy	29 25	28 75
„ ks. Windischgrätz	29 —	28 25
„ hr. Waldstein	22 75	22 25
„ hr. Keglevich	13 25	12 75
„ Rudolfa	14 —	13 50
„ tureckie 400 franków	15 70	15 —
Akcje bankowe i przemysł.		
Banku narod. austrjac.	865 —	863 —
Zakładu kredytowego	216 —	215 50
Żeglugi par. na Dunaju	366 —	364 —
Kolei północ. Ferdynanda	1955	1945
„ rządowej fr. a.	273 50	272 50
„ wschod. c. Elżbiety	186 —	185 —
„ Południowej	73	72 50
„ Galicyjskiej	252 50	252 —
„ Czerniowieckiej	124 —	123 —
„ Albrechta	— —	— —
„ węg. północ.-wsch.	115 50	114 50
„ ks. Rudolfa 200 zł. sr	116 —	115 —
„ Alföld. Fiumańskiej	120 —	119 —
„ Koszycko-Bogumił.	114 50	113 50
„ Siedmiogrodzkiej	107	106 —
„ Cisańskiej	190 50	189 50
„ wschod.-węgierskiej	— —	— —
„ austr.-północ.-zach.	121 —	120 50
„ Franciszka-Józefa	137 —	36 —
Banku anglo-austrjac.	110 —	109 50
Zakładu kredyt. węgier.	199 50	199 —
Banku franko-austrjac.	0 —	0 —
„ galic. dla handlu i prz. w Krakowie	— —	70 —
„ kred. gal.	— —	— —
„ galicyjski hipot.	— —	240 -
„ dla obrotu ogólu.	104 —	102 —

Obligi pierwszeństwa	żądają	płacą
Kolei koszycko-bogum.	74 50	74 —
„ państwow. 500 fr.	152 —	150 —
„ Emisja z r. 1867	146 50	145 50
„ południow. 500 fr.	107 —	106 50
„ Bony 1875-76 6%	— —	— —
„ p. c. F. 100 zł m. k.	100 75	100 25
„ „ 100 zł. w. a.	98 50	98 —
„ „ w srbr. 5%	106 75	106 25
„ połud. pół. niem. 5% za 100 zł. w. a.	87 —	86 -
„ 5% w srebrze	— —	— —
„ galic. Kar.-Ludw. 300 zł. w. a. w srb. 5% za 100 zł.	99 —	98 50
Emisja II.	98 —	97 50
„ Lw.-Czer. à 300 zł. (w srb. 5% za 100)	77 —	76 50
„ Emisja z r. 1867	76 —	75 75
„ Siedm. 200 zł. w. a.	68 25	67 75
„ ks. Rudolfa 300 zł. w sr. 5% za 100 zł.	78 —	— —
Tow. pragskie przem. żel. po 300 zł.	89 —	88 —
Waluty.		
Cesarskie korony	5 66	5 65
„ dukat na wag.	5 69	5 68
20-frankówka	9 46	9 45
Suwereny angielskie	11 90	11 80
Imperjały rossyjskie	9 72	9 68
Srebro	106 30	106 15
Srebro kupony	— —	— —
Bank. państw. Niemiec. za 100 marek	58 20	58 10
Rubel pap.	1 21	1 21

Warszawa, 20. wrześn.	rb. kp.	rb. kp.
Listy zastawne 1ej serji	— —	100 —
„ „ 2ej serji	— —	100 —
kupon	— —	97½
„ „ nowe	96 65	96 35
kupon	— —	122½
„ likwidacyjne	94 85	94 40
kupon	— —	20½
Kolej warszaw.-wied.	— —	— —
„ „ bydgos.	— —	— —
Ros. pożycz. prem. 1864	— —	— —
„ „ „ 1866	— —	— —

Kopia.

P. Bartoszyńskiemu leśni zemu byłam osobiście przez p. Mołodeckiego przedstawioną na nauczycielkę, miałam dwukrotnie odjechać lecz choroba mego dziecka wstrzymała mnie. Ostatecznie zdecydowałam się i na 1?. t. m. nie pojechać, gdyż dziecko się pogorszyło i prosiłem p. Mołodeckiego by wysłał pannę B... nauczycielkę, którą w trakcie tym rekomendował p. Bartoszyńskiemu.

E. A. mp.

Dokument oryginalny znajduje się w posiadaniu mojem.

Mołodecki.

Kopia.

Za uprzedniem porozumieniem się p. Mołodeckiego z p. Bartoszyńskim przyjęłam u tegoż obowiązek nauczycielki, a otrzymawszy od p. Mołodeckiego pieniądze zadatkowe przyznałam mu jego prowizje i wydałam pokwitowanie na 3 złr., z mej strony stracone być miały. W dzień mego wyjazdu 16. b. m. przybył pan Bartoszyński najgorzej dla mnie przez kogoś usposobiony zażądał zwrotu pieniędzy, których już nie miałam, więc prosiłam p. Mołodeckiego, by mnie zastąpił przyrzekając zwrócić. Z góry odmówił mi p. Bartoszyński kwalifikacji do udzielania nauk, chociaż w domach zamożnych od lat kilkunastu nauk udzielam. Obejście się p. leśniczego Bartoszyńskiego było tak rażące, że dziękowałam Bogu, że unie możliwił mi zostanie w jego domu.

A. B.

Dokument oryginalny znajduje się w mojem posiadaniu.

Mołodecki.

Niejaki p. Józef Poliński,

stręczyciel sług, napadł na mnie w inseracie „Dziennika Polskiego" z dnia 21. b. m. zarzucając mi różne sprawki. Poczciwiec przyznaje się na czele swego pamfletu że do tego kroku zniewoliła go okoliczność, iż wobec rozległej mojej klienteli „on (t. j. p. Poliński) u publiczności zaufania mieć nie będzie i w ogóle istnieć nie może." Wierzę temu bardzo. Pojmie to także każdy, kto zna nieskalaną przeszłość, niezłomną uczciwość i znakomitą inteligencję owego p. Polińskiego. Człowiek ten polujący gwałtem na zaufanie Publiczności, cytuje w pomienionym inseracie jako fakt najświeższy, stosunek mój do p. Bartoszyńskiego, który przekręcił dowolnie, o czem powyższe oświadczenia pp. nauczycielek świadczą i dokumenta jakie w ręku mam. Niech więc każdy bezstronny człowiek porówna jego (Polińskiego) pamflet z wyświeconem sprawy przez same nauczycielki i osądzi. Zacny ten konkurent napastuje mnie zresztą i prywatnemi listami. które ja składam w c. k. dyrekcji policji w celu wzbogacenia materjału biograficznego. Pamfletów jego drukowanych nie boję się wcale i nadal odpowiadać na nie nie będę. Zyufanie, które posiadam w szerokich kołach Publiczności jest wynikiem długoletniej pracy i nie zdoła je zniszczyć. Wreszcie Publiczność przyzwyczaiła się już w pamfletach widzieć osobistą urazę, żądzę zemsty i chęć zaszkodzenia w interesach drugiego, bo mający słuszne pretensje szukają ich w właściwej drodze prawnej. Zaś rozpisywać się tu o p. Polińskim i jego czynnościach to miejsca za mało, na to trzebaby osobną broszurę stworzyć. A takim ludziom, rzucającym złośliwe oszczerstwa odpowiada się pogardą. 1595 1—1

J. Mołodecki,
biuro dla oficjalistów pryw. etc. ulica Karola Ludwika l. 5.

Wydawca: Jan Lam. Odpowiedzialny redaktor: Henryk Rewakowicz.

Z drukarni „Dziennika Polskiego" A. J. O. Rogosza.